Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 88 | 1 kwietnia, 1945 | Cena (Price) 1/-

STANISŁAW KOWALSKI

WIELKA NOC UKRZYŻOWANYCH

PRZYSZEDŁ z Belgii list żołnierza polskiego, w którym — po opisie ciężkich i kosztownych walk — autor listu pyta, czy może mu być dana odpowiedź na to, w imię jakiego celu on, Polak, otrzymał ranę w ataku bojowym, który miał miejsce dn. 24 lutego 1945 r. w dwanaście dni po ogłoszeniu uchwał konferencji w Jałcie.

Żołnierz ma lat 23, jest młody i porywczy; ranę swoją, która go przetrzyma w szpitalnym gipsie przez okres Wielkanocy, a może przez wszystkie inne Wielkanoce jego życia, uważa za najbardziej gorżki paradoks w zestawieniu z postanowieniami krymskimi. Z całą furią brutalnej młodości stawia pytanie, co uczyniono ze sprawą, której on jest małą, ale istotną częścią. Jaki jest los tej sprawy, jaki jest los jego życia? A poprzez te niecierpliwe pytania szuka zachłannie bodaj jednego pewnego, niezachwianego punktu, o który, oparłszy się, mógłby żyć dalej. Ci młodzi i ufni ludzie, którzy ramię w ramię ze sprzymierzonymi przyjaciółmi zdobywali przyczółki tylu najtrudniejszych frontów, aby przyśpieszać wspólne zwycięstwo, teraz na oczach sprzymierzonych przyjaciół walczą z wirami topieli o pochwycenie najmniejszego bodaj przyczółka wiary w sens życia. Z wirów tej rozpaczliwej walki przychodzi pytanie.

Sądzę, że na to pytanie powinna być taka odpowiedź:

Codzienna śmierć i codzienne rany w dwustu tysięcznej armii polskiej na sojuszniczych frontach wojny są w świetle międzynarodowych wydarzeń politycznych nienormalnością, ale nie są jeszcze najgłębszym dnem paradoksu. Paradoks jest pojemniejszy i ma wiele kręgów bardziej niezrozumiałych.

Walka regularna na frontach jest ofiarą, zasługą i wkładem, ale nie przekracza normalnych granic pracy żołnierza. Toczy się w warunkach mniej więcej regulowanych i ubezpieczanych. Polska dała w tej wojnie coś więcej, niż taką tylko walkę. W Kraju powstała w warunkach konspiracji zorganizowana armia i przez pięć i pół roku walczyła ze wspólnym wrogiem, atakując go od wnętrza jego urządzeń wojennych. Przyniosła wydatne osłabienie przeciwnika, wypełniła wiele zadań, na których sojusznikom zależało i pociągnęła za sobą śmierć 4.000.000 obywateli polskich. Uchwały konferencji w Jałcie są w stosunku do tego aktu większym paradoksem sprawiedliwości międzynarodowej, niż wobec rany żołnierza z pod Arnheim.

Lecz i to jeszcze nie wszystko.

Jeśli polska walka była i jest walką wspólną, jeśli z dokonań Polskiej Armii Krajowej nie tylko się wspólnie korzystało, *ale chciało się ją mieć*, to oznacza, że wzięło się za nią współodpowiedzialność, nie mówiąc już o prostym, od wieków szanowanym zwyczaju solidarności żołnierskiej, zrodzonej we wspólnym bojowym trudzie. Uchwały konferencji w Jałcie o wielu rzeczach mówią, ale ani jednym słowem nie mówią o tym, że weterani pięcio i pół letniej podziemnej walki w Polsce otrzymają gratyfikację w postaci wolności od tortur, więzienia, wywożeń i rozstrzeliwań. Przeciwnie, dzień ogłoszenia uchwał zbiegł się z dniem ujawnienia wiadomości o tym, że w Lubartowie pod Lublinem został założony 16 sowiecki obóz koncentracyjny dla Polaków, w którym od pierwszego rzutu umieszczono 6.000 oficerów i żołnierzy Polskiej Armii Krajowej

Lecz i to jeszcze nie wszystko.

Odpowiedzialność dotyczy przeszłości, ale dotyczy również przyszłości. W Teheranie i Jałcie sojusznicy Polski stanęli na stanowisku, że Polacy nie są w możności wyrażać zdania o sobie samych, że inni wiedzą lepiej, co dla nich jest dobre. Polskiemu punktowi widzenia, utrwalonemu dobrowolną umową i zaprzysiężonemu wspólnie przelaną krwią, przeciwstawili swoje wynikłe z arytmetyki koniunktury politycznej rozwiązanie. Nie tylko przeciwstawili. Wszystkimi sposobami, dla których jest lepiej, aby nie były analizowane, starają się je narzucić i zrealizować.

Lecz łącznie z realizacją wzięli również — tak jest na świecie, że te rzeczy się nie rozłączają — i odpowiedzialność. Polacy, jeśli się upierali przy swoim, jeśli są przeciwni uchwałom w Jałcie, to czynią to nie dla ślepego uporu, gdyż upierali się z przyczyn rzeczowych i rzetelnej wiedzy o Europie. Ten, kto wziął w ręce rozwiązanie polskie wbrew opinii Polaków, a po doświadczeniu dojdzie do przekonania, że rozwiązania nie dał, dając tylko czas i parawan na żniwo śmierci i tortur, ten ściąganie na siebie odpowiedzialność o skali nie notowanej dotąd. Cofnąć się z eksperymentu nie będzie można. Od konferencji w Jałcie minęło blisko dwa miesiące. Narzucone rozwiązanie nawet formalnie dojść do skutku nie może, a czas biegnący daje tylko okazję do doskonalszego niszczenia Polski przez tych, którzy ją wyzwolili.

Ponadto:

W dalszej konsekwencji obranej przez politykę międzynarodową linii, chodzi o to, aby plan wobec Polski, w niepolskich zrodzony głowach, przecież miał za sobą choć jakąś grupę Polaków, iżby mógł następnie uchodzić za plan polski. Prawa słuszności mogą być naruszone, ale pozory sprawiedliwości muszą być uratowane.

Kraj w chwili obecnej poddany jest działaniu dwóch faktów: prześladowań, równych w skali prześladowaniom niemieckim, oraz zupełnemu odcięciu Polaków od obiektywnych wiadomości. Na odcinku obiektywnego informowania Polski o zdarzeniach, wolność od ucisku słowa i opinii święci swoje rekordy powodzenia. Zasypani propagandą ajentów obcego państwa, oraz mdłą sieczką ostrożnych słów z rozgłośni Zachodu—Polacy w Polsce znajdować się mogą na brzegu zwątpienia. Daje jednak świadectwo zupełnej nieznajomości psychiki polskiej ten, kto sądzi, że zapędzeni nawet w tak rozpaczliwą sytuację psychologiczną Polacy, uznają swoją prawdę za kłamstwo, a cudze kłamstwo przyjmą za swoją prawdę. Wzamian za co mieliby to uczynić? Czy w zamian za *obietnice* powstrzymania prześladowań? A może wzamian za *przyrzeczenie*, że przyjdzie kilkaset pak z żywnością UNRRY, której świętym obowiązkiem było być na ziemiach polskich równo rok temu? Propaganda niemiecka nauczyła Polaków wartości przyrzeczeń. Polacy chcą nie obietnic, chcą faktów spełnionych. UNRRA, jedzie do Polski dziś już czternaście miesięcy, a na ziemiach polskich powstaje siedemnasty obóz koncentracyjny i siedemnasta republika sowiecka. To są fakty.

Ludzie, nieznający psychiki polskiej żyją jednak jeszcze w złudzeniu, że może źle poinformowany, źle odżywiony i ciężko doświadczany kraj pokryje swoją zgodą czek Teheranu i Jałty. Z samą zmęczoną Polską spodziewają się więc nie mieć kłopotu. Chodzi teraz o emigrację. W stosunku do emigracji polskiej zgodzono się przyjąć pewną definicję, która przekreśli jej znaczenie. "*Emigracja polska, żyjąca pięć i pół roku poza Krajem, odeszła od przemian, jakie zaistniały w samym Kraju, nie może przeto wyrażać słusznych opinii w imieniu Polski.*" Wielcy nauczyciele demokracji dają pokazowe lekcje praktycznego stosowania demokratycznych zasad "sfaszyzowanym, półtotalistycznym"

Polakom. Jak długo Rząd Polski składa się z ludzi małych i wygodnych, z Rządem Polskim rozmawia się, lecz gdy w trybie demokracji, z woli Kraju do Rządu Polskiego wchodzą ludzie mniej wygodni, z takim Rządem rozmawiać się przestaje, nie przerywając układów, rozmów i przyjmowania tych, których tryb demokratyczny odsunął od aktualnego reprezentowania narodu polskiego. Los, wielki przedrzeźniacz, tak przytem układa sprawy, że właśnie obecny Rząd Polski, z którym się nie rozmawia, złożony jest w decydujących resortach *z ludzi przybyłych co dopiero z Polski*, wycofani zaś trybem demokratycznym politycy, z którymi rozmowy są kontynuowane, *od pięciu lat nogą z Paryża i Londynu w kierunku Polski nie ruszyli.* Prawda i zdrowy sens stanęły na głowie i zwijają się w drgawkach międzynarodowych paradoksów.

Mimo tego jaskrawego wyjątku, w dalszym ciągu przyjmowana jest teza, że wobec pięcioletniej nieobecności w Kraju, emigracja nie ma prawa wyrażać opinii o sposobach rozwiązania sprawy polskiej. Załóżmy na chwilę, że takie stwierdzenie mogłoby mieć pozory słuszności, jeśli chodzi o 2.000 osób cywilnych na Wyspach Brytyjskich. Lecz przecież istnieje jeszcze wojsko polskie w liczbie sto razy większej od liczby emigrantów cywilnych. Ci żołnierze się biją, stawiają codziennie na cel stawkę największą — swoje własne życie. Za coś to robią, w imię jakichś wartości. Więc może bodaj oni mają prawo opowiedzieć na głos te cele. Tymbardziej, że połowa tej wielkiej liczby wojska składa się z ludzi, którzy bardzo niedawno Kraj opuścili. Jest rzeczą nie tylko możliwą, ale nieodzowną przed rozstrzygnięciem sprawy polskiej przeprowadzenie plebiscytu wśród polskiego wojska na temat spraw, które obecnie mają prawo dyskutować i tak kategorycznie decydować — z wyłączeniem Polaków — jedynie międzynarodowi politycy i międzynarodowi dziennikarze. Te prawa istnieją niewątpliwie i myśl taka nie mogła nie przychodzić do głowy wielu z pośród naszych sojuszników w okresie ogłaszania uchwał krymskich i wydawania w związku z tym różnych zarządzeń. A skoro tak jest, fakt ten świadczy nie tylko o tym, że ludzie na świecie zdają sobie sprawę z praw walczącego żołnierza do określenia celu, za który się bije, ale że ponadto wiedzą dobrze, *jaki to jest ten cel.* I że jest przeciwny Jałcie.

Poza tymi punktami widzenia w stosunku do emigracji polskiej, nie zupełnie jednak rezygnuje się z aktywnego waloru "Polaków z poza Polski". Namową, pogróżką i perspektywą beznadziejności zbiera się bukiet słabszych lub zmęczonych, hazardzistów i zwykłych graczy, głuptasów, karierowiczów i kombinatorów, których ma każdy naród, aby świadczyli prawdę polską, wystylizowaną przez obce pióro.

Krzyżowa droga Polski i tego musi jeszcze doświadczyć: odszczepiania się od zgodnego frontu narodowego jednostek lub nawet całych grup. Bez względu na to, z jakich motywów się dokonuje: ze zmęczenia, z rozpaczy, z buntu nerwów, ze ślepej wiary w rozstrzygającą instancję siły, czy z osobistego wyrachowania. Ci ludzie *już* spowodowali wiele strat. Zachowaniem się swoim przez pięć lat uprawdopodobniali plany polskie naszych sojuszników w czasie, gdy ten proces nieśmiało dopiero narastał. Przez nieprawdziwe informowanie Kraju, zwłaszcza w roku 1944, rozbudzili jego nadzieje i uczynili go nieprzygotowanym do tego, co się teraz na ziemiach polskich dzieje. W następstwie tych informacji ludzie w Kraju byli przekonani, że Rosja wejdzie na ziemie polskie, aby się ułożyć, a ona wchodzi, aby przeforsować Polskę na swój model.

Dziś — ci odszczepiający się ludzie, *aby uzasadnić całe swoje ubiegłe pięć lat*, odrywają się od jedynego zbawienia Polski — solidarności, a dla usprawiedliwienia tego kroku wyciągają na łamy prasy światowej plugawe zarzuty i komeraże przeszłości, które biją zniszczeniem w sam rdzeń interesu polskiego. Jutro — spowodują jeszcze coś gorszego: z każdej grupy polskiej poodrywają po kilku ludzi, aby się mogło nazywać, że "wszystkie odłamy politycznej opinii polskiej" nie podzielają uporu "faszystowskiego", "reakcyjnego" Rządu Polskiego. Da to rozgrzeszenie zaniepokojonej opinii światowej, ale inicjatorom i sprawie polskiej nie przyniesie nic. Jesteśmy właśnie w środku tego okresu kruszenia społeczeństwa polskiego. Najsłabszy mózg socjalistów, b. min. Stańczyk, dostąpił zaszczytu rozmowy z prem. Churchillem w dwa dni po wyłamaniu się z linii solidarności partyjnej, premier Rządu Polskiego, socjalista Arciszewski, który był przywódcą walki podziemnej w Polsce, od listopada u.r. dwóch zdań z ludźmi, dla których *także* swą walkę prowadził, zamienić nie może.

. . . Dla żołnierza polskiego z Belgii jego rana jest sprawą najważniejszą i najważniejszym dowodem w procesie, który w szpitalnym pokoju w bezsenne noce prowadzi ze światem. W planie goryczy polskich rana ta jest również ważna, ale stanowi ona przecież gorycz nie najważniejszą i krąg paradoksu nie najciemniejszy. Odpowiadając na otrzymany list zamiast konwencjonalnych słów pociechy, albo rozczulania się na temat gipsowego gorsetu, dokładamy, przeciwnie, jeszcze głębszych tonów do goryczy jego autora. Jeśli jest to naprawdę żołnierz, to zrozumie przyjętą tu metodę: aby móc osiągnąć zwycięstwo, trzeba znać wszystkie warunki złego położenia. Jeśli to jest człowiek, którego chwycił na długo w swe objęcia szpital, to pojmie dobrze, że jedyną drogą leczenia jest wycięcie *wszystkich* ognisk zapalnych z organizmu, a nie tylko usunięcie jednego, dokuczającego najbardziej.

Sprawa Polski objęta jest w obecnej fazie wojny kłębami czarnych chmur. Wygląda źle. Nadejdą jeszcze wypadki i zjawiska, które będą burzyły krew i zwijały dłoń w porywczy kułak. Zjawią się sytuacje, kiedy jedyną możliwą reakcją będzie się wydawać zwątpienie i cynizm.

A mimo to, ta rana, ten gorset gipsowy i ten szpital który wydaje się bez sensu i potrzeby, jest krokiem w walce o Polskę taką, o jakiej wszyscy uczciwi Polaby myślą.

Chmury są nie tylko wokół nas. Chmury gęstnieją wokół całego świata. Na konferencję w San Francisco nie została zaproszona Polska, został zaproszony partner Osi — Włochy. Konferencja w San Francisco ma postanowić przyszły świat wolności, sprawiedliwości i postępu. Ludzie, którzy weszli na mylną drogę międzynarodowych koncepcji, nie chcą jeszcze swej pomyłki zobaczyć i uznać. Uporem zamierzają budować gmach swych szlachetnych pragnień, nie bacząc na to, że budulec jest z dynamitu, a nie choćby tylko z cegły.

Chcę, aby mój belgijski korespondent wiedział, że w obecnym stanie rzeczy sprawa nie polega już tylko na tym, że Polski nie będzie w San Francisco. Zagadnienie leży głębiej, w tym mianowicie, że konferencja, mająca na celu uszczęśliwienie świata, będzie się odbywała w tej samej chwili, kiedy cała Europa została powieszona na krzyż, kiedy na tych ziemiach dobro nazywa się zbrodnią, a zbrodnię zasługą, kiedy słowa, które mają szacunek dwóch tysięcy lat, zaczynają być dowodem winy, kiedy napełniają się więzienia, kiedy grają ponuro strzały plutonów egzekucyjnych, kiedy krwią znaczą się ścieżki marszu na Sybir, kiedy ludzi zgłodniałych po pięciu latach walki karmi się upokorzeniem, deptaniem człowieczeństwa i beznadziejnością.

Polski można na konferencję zjednoczonych narodów nie zaprosić, ale nikt i nic nie może odmienić faktu, że w czasie, kiedy poleją się bombastyczne słowa przemów w San Francisco — nad Europą będzie się unosił jęk męczonych i zawiedzionych ludów. Jęk tym upiorniejszy, że w przeciwieństwie do sytuacji z przed kilku lat, o zdarzeniach na tych terenach teraz nawet mówić głośno nie wolno; jeśli dostają się one na łamy prasy światowej, to dzieje się to pod grubą warstwą upiększającej szminki, która przesłania i przekrzywia całą prawdę.

Człowiek zakażony "realizmem" powiada, że nic z takiego faktu nie wynika, bo światem rządzi ordynarna siła. Nam się wydaje, że wynika stąd wszystko, to znaczy cała bezpieczna przyszłość Polski.

Dowody na to, że świat obrał mylną drogę nie zmniejszają się, ale rosną. Konferencja w San Francisco, świadczy bardziej niż co innego, że międzynarodowa polityka zabrnęła w grubą pomyłkę, z której będzie musiała się prędzej czy później wycofać. Jest bowiem rzeczą przeczącą zdrowemu sensowi, aby mógł być zbudowany jakikolwiek świat wolności z zasad ucisku, niewoli i krzywdy.

Stanowisko Rządu Polskiego bardzo często określane jest jako — nieprzyjazne Rosji. Większość publicystyki krajowej i emigracyjnej zbiera taką samą ocenę i te same zarzuty. Również artykuł niniejszy może być poczytywany przez ludzi upraszczających zagadnienia za wyraz tej " wrogiej " Rosji propagandy.

Cały zarzut jest jednak wynikiem oczywistej pomyłki. Naród polski jest bardzo zmęczony już blisko sześcioletnią wojną i okupacją. Polacy w istocie kompleksu antyrosyjskiego nie mają, jak go, przeciwnie, posiadają w stosunku do Niemiec. Gdyby więc chodziło jedynie o postanowienie ułożenia stosunków między Polską a Rosją w " sposób przyjazny ", gdyby tylko o to w istocie chodziło, nie byłoby ze strony samych Polaków żadnych trudności i najmniejszej zwłoki w rozwiązaniu sprawy polskiej. Polacy, za przyjęcie przyjaznej postawy wobec Rosji otrzymaliby natomiast to, o czym marzą od kilku bardzo trudnych lat. Każdy, kto choć trochę zna psychikę Polaków, wie że na takie rozwiązanie sprawy poszliby natychmiast.

Lecz Rosja za nastawienie antyrosyjskie uważa i na terenie międzynarodowym piętnuje zrozumiałą i usprawiedliwioną reakcję polską na stwarzane przez Rosję fakty już nietylko wyraźnie wobec polskiej racji stanu nieprzyjazne, ale niedopuszczalne z punktu widzenia najogólniej pojętego humanitaryzmu. Powiedzmy, że armia sowiecka widzi się zmuszona pozbawiać wolności Polaków, którzy wydają jej się z jakichś powodów groźni dla operacji wojennych. Ale dlaczego do takich celów nie miałyby wystarczyć normalne więzienia z normalnymi regulaminami więziennymi, dlaczego potrzebne są aż obozy koncen-

tracyjne, tortury i morzenie głodem? I dlaczego okazuje się potrzeba aresztowania aż setek tysięcy Polaków ?

Rosja stwarza sama okrutne fakty, a następnie, gdy Polacy przeciw nim protestują, albo je ujawniają — protesty te nazywa antysowiecką propagandą. Protesty są skutkiem, nie trzeba stwarzać przyczyn, a nie będzie przeciw nim protestu.

W tym puncie leży klucz zagadnienia stosunków polsko-rosyjskich, a zarazem sposób rozwiązania obecnych trudności. Kierunek polityczny, który reprezentuje " *Myśl Polska* ", uważa za istotną sprawę dla polityki polskiej znalezienie przyjaznego rozwiązania stosunku wzajemnego Polski i Rosji. Uważa jedynie, że takie porozumienie nie może się dokonać za wszelką cenę. I to nie dla jakichś popowodów prestiżowych, czy też wyżywania zadawnionych i świeżych swarów, ale poprostu dlatego, że załatwienie sprawy polskiej na zasadach, jakie dziś Rosja chce narzucić, wprowadzi w życie międzynarodowe, nie mówiąc już o terenach najbliższego sąsiedztwa Rosji, taki czynnik, który musi doprowadzić z jednej strony do cierpień dziesiątek i setek milionów ludzi, a z drugiej do szybkiej zawieruchy światowej, gorszej niż obecna. Kierunek który reprezentuje to pismo, uważa, że albo stosunek świata do Rosji i Rosji do świata ułoży się na podstawie zasad sprawiedliwości i słuszności, albo ludzkość wejdzie w okres globalnych zamieszek i ogólnej katastrofy. Nie wierzymy w epoce totalnych kontrastów politycznych i społecznych w możliwość i użyteczność drogi pośredniej, jaka jest proponowana obecnie. Wydarzenia choćby ostatnich tygodni są dostatecznymi podstawami do do potwierdzenia trafności takiego punktu widzenia.

Odpowiedź na list z Belgii jest skończona. Zawikłana sprawa okazuje się nad wyraz prosta. Przyjęta przez politykę międzynarodową linia postępowania oparta jest na omyłce. Omyłka ta trwa w dalszym ciągu, a jej trwanie powoduje na całym świecie chaos i zamieszanie pojęciowe, a Polakom przysparza cierpień i upokorzenia.

Lecz Polska w tej wojnie nie idzie drogą improwizacji, zmiany taktyki od wypadku do wypadku. Ma wytknięty jasno cel i wybrane wyraźnie metody postępowania. Reprezentuje słuszność, prawo i ład i w imię tego domaga się uznania jej prawnych i słusznych żądań. W imię tego musi w końcu to co się jej należy otrzymać, o ile cały świat nie zdecyduje się pójść w cywilizacyjną rozsypkę. Z tych jasnych powodów żadnemu Polakowi nie wolno zejść z drogi, którą szedł, ani zejść histerycznie z posterunku, jaki mu wyznaczono. Tego dziś Polska od niego wymaga. I tego także, aby psychicznie wytrwał najcięższe sytuacje, nawet takie, kiedy będzie patrzył na odszczepianie się małodusznych rodaków i słyszał ich propagandę.

Od tego zależy zwycięstwo sprawy polskiej

Więc na te święta nie steoretypowe życzenia, ale wezwanie : głowa do góry.

Niema nocy bez świtu. Niema męki bez zmartwychwstania. Chyba przez grzech, czyli zaprzaństwo.

STANISŁAW KOWALSKI

PREHISTORIA JAŁTY

CYTUJEMY poniżej większą część artykułu wybitnego dziennikarza amerykańskiego Izaaka Don Levine'a, ogłoszonego w styczniowym numerze amerykańskiego *The Economic Record* p.t. " Gorżkie owoce Teheranu ". Przedstawiony w nim przebieg wypadków najzupełniej uzasadnia nasz tytuł. Poniżej następują cytaty :

" A wreszcie — kończy swój wstęp p. Levine — Teheran miał potwierdzić obietnicę Sekretarza Stanu Hulla po jego powrocie z Moskwy, że " *nie będzie już zapotrzebowania na sfery wpływów, na sojusze, na równowagę sił* ". Dziś cała wschodnia połowa Europy Zachodniej, zgrubsza zarysowana linią biegnącą od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem, obszar obejmujący 90 milionów przed wojną ludności, zapalikowana została przez Moskwę pod sowiecką dominację, albo całkowitą sowietyzację.

POCZĄTEK TRAGEDII

" Wir niedawnych wydarzeń rozdarł zasłonę, teherańską i odkrył fatalny charakter decyzyj tam powziętych. Zasadniczo dotyczyły one zagadnienia drugiego frontu. Powierzchownie było to zagadnienie wojskowe, ale teraz widzimy, że zahaczało o korzenie Europy.

" Brytyjczycy oddawna sprzyjali otworzeniu frontu na Bałkanach nie tylko w celu zabezpieczenia swoich śródziemnomorskich linii życia przed zamachami moskiewskimi, lecz także by środkowo-wschodnia Europa nie stała się bazą sowiecką dla opanowania Niemiec. Dla Stalina owa zbałkanizowana strefa europejska, grupująca się dookoła rozczłonkowanego cesarstwa austro-węgierskiego, przedstawiała najbardziej urodzajne pole dla rozszerzenia nowego porządku sowieckiego przy pomocy słowiańskich ruchów 'wyzwolenia narodowego.' Od roku 1939, kiedy Brytania i Niemcy starały się o rękę Sowietów, pozyskaną wtedy przez Hitlera, olbrzymie owe cele, żywione przez Stalina w tej strefie strategicznej rozciągającej się od Czarnego Morza do Adriatyku, nie były tajemnicą dla Churchilla[1]).

" Rywalizacja między Churchillem i Stalinem rozwinęła się na długo przed Teheranem. Oczywiste było dla obu przywódców, że skoro tylko Niemcy zostaną zgniecione, nie może być próżni na stałe w środku Europy, i że kto zawładnie Niemcami, zawładnie w końcu Kontynentem. Zagadnienie drugiego frontu utożsamiło się w ten sposób z pytaniem : jaka to będzie Europa ?

CHURCHILLA RADA EUROPY

" Na ośm miesięcy przed Teheranem, w swoim światowym przemówieniu radiowym z 21 marca 1943, Churchill zaprojektował odpowiedź na to kardynalne pytanie. Proponował on powołanie do życia Rady Europy i Rady Azji zgodnie z " *najwyższymi trwałymi interesami Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji* ". Rada Europy miała być " *rzeczywiście sprawną Ligą* " zachodnio-europejskiej jedności jako odrębnej od Związku Sowieckiego, chociaż Rada " *musiałaby ostatecznie objąć całość Europy* ".

" Podając szczegóły tej proponowanej podstawy pod organizację światową, Churchill oświadczył w swoim adresie do Harwardzkiego Uniwersytetu w dniu 6 września 1943, że " *nic nie będzie działać rzetelnie ani na długo bez zjednoczenia wysiłków brytyjskich i amerykańskich. Nic nie jest niemożliwe, jeżeli jesteśmy razem. Wszystko zawiedzie, jeżeli się podzielimy* ".

" Dla Stalina były to złowróżbne tendencje. Jedność anglo-amerykańska zapowiadała gorszą pozycję na globie dla Związku Sowieckiego. Jedność zachodnio-europejska zapowiadała barierę przeciw przenikaniu komunizmu. Brytyjska hegemonia nad Niemcami zapowiadała potężną groblę kapitalistyczną przeciw dyktaturze proletariatu. Uzdrowienie i odnowienie Kontynentu zrealizowane przez system, w którym wedle słów Churchilla " *Świetność Europy powstanie na nowo* ", zapowiadały ostateczny schyłek komunistycznej rewolucyjnej doktryny i siły.

RĘKA STALINA

" Stalin zaczął wcześnie szachować Churchilla. Zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem polskim, z którym zawarł był niedawno uroczyste przymierze, i ustanowił zarodek rządu marionetkowego dla Polski. Było to ostrzeżeniem, iż Kreml zbuduje swój własny most ku Niemcom poprzez wasalne państwo polskie. Ustanowił Komitet Wolnych Niemiec jako jeszcze jedną przeciwwagę planu Churchilla jedności zachodnio-europejskiej. Uwiódł z objęć Londynu rząd Czechosłowacji z Beneszem na czele i po kilkumiesięcznym przeciąganiu liny pozyskał Czechosłowację dla Sowietów i zrobił z niej ostrze przeciw jakiejkolwiek federacji we Wschodniej lub Południowo-Wschodniej

---

[1]) W dniu 30 stycznia 1945 poseł Stokes, przedstawiciel Ipswich, wygłosił w Izbie Gmin przemówienie, w którym znalazł się też taki ważny informacyjnie ustęp :

" Przypominam sobie misję Stranga. Pamiętam, jak w czerwcu 1939 posłaliśmy misję do Rosji, próbując dojść z Rosją do traktatu przeciw Niemcom. Zapytałem kiedyś Sekretarza Spraw Zagranicznych, czy zechciałby opublikować w osobnej Białej Księdze dyskusję o tym istotnym momencie, który miał wtedy miejsce w Moskwie, on zaś opowiedział mi, że nie byłoby to w interesie publicznym. Jest moim głębokim przekonaniem — i rad bym był, gdyby moje argumenty zostały kompletnie odparte — iż w rzeczy samej oto co Rosjanie nam wtedy oświadczyli : " Pozwólcie nam zabrać Polskę po linię Curzona oraz Prowincje Bałtyckie, a my zawrzemy z wami sojusz ". Odpowiedzieliśmy " nie " i ja osobiście sądzę, że postąpiliśmy słusznie. Nie wyrażam swojej niezgody na to załatwienie sprawy. Nie było więc sojuszu i cóż się tedy dzieje ? Niemcy pędzą do Moskwy i Ribbentropowi stawia się ten sam problem. On odpowiada : " Tak. Możecie mieć nie tylko Bałtyckie Prowincje, ale też tyle Polski ile tylko zechcecie na wschodzie, a my z tych prowincyj zabierzemy wszystkie osoby narodowości niemieckiej, które mogłyby sprawiać wam kłopot ". Gdzież teraz myśmy się znaleźli ?" (*Przypisek Redakcji M.P.*)

Europie. Stalin pamiętał ostrzeżenie Bismarcka, że kto panuje w Pradze, ma w swoim ręku bramę do Europy.

" W Teheranie zderzenie się Churchilla ze Stalinem nastąpiło na tle otwarcia drugiego frontu na Bałkanach. Uporczywe sprzeciwianie się Stalina proponowanej inwazji Bałkanów przez Sprzymierzonych miało całkowicie charakter polityczny i ideologiczny, skoro Brytyjczycy okazali już gotowość poczynienia koncesji terytorialnych Rosji Sowieckiej od Bałtyku do Morza Czarnego.

PRZEKONANIE PREZYDENTA

" Ale Stalin zdołał przekonać Prezydenta Roosevelta, powołując się na formalne rozwiązanie Komunistycznej Międzynarodówki oraz na wprowadzenie w Rosji reform zezwalających na sprawowanie kultów religijnych, że polityka sowiecka od dawna porzuciła cele międzynarodowego komunizmu i rewolucji światowej. Stalin ze skóry wychodził, żeby " udowodnić " Prezydentowi, że przeprowadzona przez niego w latach 1936-37 czystka skierowana była przeciw trockistowskim internacjonalistom. Ideologicznie p. Roosevelt przyszedł już zaprawiony do przyjęcia zapewnień Stalina wedle ich wartości nominalnej. W oczach Prezydenta eksperyment sowiecki przyjmował co raz bardziej wygląd wewnętrznego rosyjskiego Nowego Ładu (*New Deal*). Stąd wydawało mu się, że obawy Churchilla w istocie swojej wynikały jedynie z brytyjskiego imperializmu, ile że były to obawy o linie komunikacyjne nie zagrożone jakoby przez Stalina, którego troską ponad wszystko była rekonstrukcja narodowa.

" P. Roosevelt poparł Stalina przeciw koncepcji frontu bałkańskiego. Moment ten była dla Churchilla dyplomatycznym Waterloo. Właśnie wtedy osiągnął Stalin odosobnienie Stanów Zjednoczonych od ich brytyjskiego sprzymierzeńca. Churchill i stali kierownicy polityki *Foreign Office* zdali sobie sprawę, że Armia Czerwona pierwsza wejdzie na Bałkany, umożliwiając Stalinowi zbudowanie jego własnego dominium między Morzem Śródziemnym i południowymi granicami Niemiec. Churchill musiał wyrzucić na śmietnik swoją koncepcję Rady Europy i ustąpić przed tą brytyjską szkołą myśli imperialnej, która nieustannie od dojścia od władzy Hitlera igrała wielkim planem podziału Europy na dwie strefy wpływów.

" Brytyjski *Foreign Office* nigdy nie przyjął planu Churchilla federacyj europejskich, który to plan dawał istotnie rozwiązanie demokratyczne. Stali kierownicy polityki zagranicznej pysznili się swoim realizmem. Oni, którzy sprzyjali przed wojną pomysłom ułożenia się z Hitlerem co do podziału Europy, teraz sprzyjali pomysłom podobnego ułożenia się ze Stalinem i dla tych samych powodów. Francja usunięta została z areny. Niemcy mają być zignorowane na czas dłuższy. Dwa pozostałe wielkie mocarstwa na kresach Europy muszą z konieczności ułożyć się i podzielić Stary Świat na odpowiadające im sfery.

PRZETARG WSCHODNI

" Teheran zwyrodniał teraz w bazar wschodni. Na korzyść Stalina przemawiało zerwanie Roosevelta z Churchillem. Również na korzyść Stalina wpływała bliskość geograficzna, która mu umożliwiała zarzucenie kotwicy w Czechosłowacji dla jego wielkiego planu i przemarsz w ostro kutych butach przez Polskę w celu ostatecznego okrążenia Niemiec. Churchill starał się ocalić ile tylko mógł z bezpośredniej ochrony umocnień brytyjskich na Morzu Śródziemnym i w swoim handryczeniu się ze Stalinem zmuszony był do poczynienia ofiar kosztem Polski oraz w innych strefach w zamian za zatrzymanie przez Brytanię żywotnych pozycyj wzdłuż szlaków morskich Imperium.

" Oto były nasiona Teheranu. P. Roosevelt przejednał (*appeased*) Stalina ideologicznie, a Churchill przejednał go podziałem łupów. Stalin wyszedł z Teheranu niezmiernie wzmocniony zarówno w dziedzinie ekspansji rosyjskiej jak i ekspansji światowego komunizmu.

" Owoce Teheranu zaczęły dojrzewać późnym latem, kiedy armie Eisenhowera przerwały się poprzez Francję i Belgię i zdawało się, że popędzą ku Berlinowi. Z punktu widzenia Kremla rychłe spotkanie się sił sowieckich z anglo-amerykańskimi w Niemczech było jaknajbardziej niepożądane. Dla Stalina spotkanie się z Rooseveltem i Churchillem w Berlinie, w momencie kiedy cały południowo-wschodni basen europejski pozostawał jeszcze poza zasięgiem kontroli sowieckiej, oznaczałoby zakończenie całej parady na głównej kwestii Niemiec i zmusiłoby Moskwę do poddania się w sprawie organizowania Europy przewodnictwu Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

GRANIE NA CZAS

" Wielka Trójka miała układ o trójdzielnej okupacji Niemiec i wspólnej kontroli Berlina. Lecz gdyby Armia Czerwona spotkała armie anglo-amerykańskie niedaleko stolicy Rzeszy, Stalin stanąłby wobec regulacji Europy projektowanej w cieniu zwycięskich sił zachodnich i zmuszony by był asystować przy zakładaniu fundamentów pokoju zachodnio-europejskiego, całkowicie niezgodnego z jego zamiarami. Stalin po prostu potrzebował czasu dla wyciągnięcia korzyści z zysków teherańskich.

" Wczesne zakończenie wojny w Europie podniosłoby sławę Zachodnich Aliantów i ich powagę dyplomatyczną, zadając szach sowieckiej ofenzywie dyplomatycznej w jej stadium początkowym. Polityczna strategia Stalina domagała się po pierwsze kontroli sowieckiej nad zbałkanizowanymi obszarami Europy, drugie — bałkanizacji Niemiec jako podstawy przyszłej sowietyzacji Europy Zachodniej. Obie operacje wymagały czasu. Obie narażone były na niebezpieczeństwo niepowodzenia na skutek błyskawicznego pobicia Niemiec.

" Właśnie kiedy siły anglo-amerykańskie uderzały w zdemoralizowane zachodnie umocnienia niemieckie i już zdawało się, że następuje wyścig do Berlina od zachodu i wschodu, Stalin powściągnął swoje armie od wschodniej strony. Plan teherański przewidywał takie właśnie ściśnięcie fortecy niemieckiej jakby uściskiem dziadka od orzechów. Było pełne lato, kiedy armie sowieckie doszły do przedmieść Warszawy; rzeki miały poziom najniższy, a suche równiny Polski znaczyły najkrótszą drogę do Berlina na wszystkich mapach wojskowych. Orda Stalina odpoczywała nad Wisłą, w środku wschodniego frontu, i stąd popłynęła w kierunku nieoczekiwanym, na południe, uderzając ku Czechosłowacji, Rumunii, Jugosławii, Bułgarii, Węgrom i Austrii.

DZIESIĘĆ WYDARZEŃ BRZEMIENNYCH LOSEM

" Teraz nastąpiła seria wydarzeń, która w czasie niewiele dłuższym niż trzy miesiące najpierw zaskoczyła i zmieszała świat Sprzymierzonych, a następnie prawie rozbiła jedność Narodów Zjednoczonych.

" *Pierwsze.* Późno w sierpniu przyszła kapitulacja Rumunii w formie rozejmu podpisanego przez sowieckiego marszałka Malinowskiego, na który Stany Zjednoczone i W. Brytania dały swoje spóźnione przyzwolenie i który zawierał w sobie jedną trwałą regulację terytorialną. Punktem krzyżowym w tej regulacji, która figurowała w kampanii prezydenckiej jako problem trochę zagmatwany, było jednostronne przeniesienie przez Sowiety Siedmiogrodu od Węgier do Rumunii. Jakkolwiek Stany Zjednoczone uzależniły ten transfer od " potwierdzenia " na powszechnej konferencji pokojowej, W. Brytania nie załączyła takich zastrzeżeń, a to z tego prostego powodu, że już tajnie uznała była włączenie Rumunii do sowieckiej strefy wpływów. Co oznaczał Siedmiogród w powojennych zamiarach Stalina? Londyn wiedział o tym aż nadto dobrze. Siedmiogród jest strategicznym filarem północnym owej wielkiej południoeuropejskiej domeny, którą Stalin wykrajał dla siebie. Drugim filarem są Czechy, których władanie zapewnił sobie Stalin po Teheranie poprzez traktat sojuszu z Czechosłowacją. Ma teraz w sercu Europy dwa kluczowe bastiony swojego projektowanego wielkiego dominium.

" *Drugie.* Rozejm z Bułgarią dostarczył następnego większego wstrząsu. Rosja sowiecka była przez cały czas w stanie pokoju z Bułgarią. Bułgarzy posłali emisariuszy do Kairo w celu rokowań o rozejm. Zachodni Sprzymierzeni odgrywali tutaj od przeciwnej strony medalu rolę Rosji w rokowaniach z Finlandią, która pozostała w stanie pokoju z Ameryką. Zachodni Alianci naszkicowali warunki rozejmu z Bułgarią, do których miał się dopisać Rząd sowiecki. Wtem coś się stało. Rząd sowiecki nagle wywiedział wojnę Bułgarii. Kreml wysłał noty o tym posunięciu do brytyjskiego i amerykańskiego ambasadorów w Moskwie — na dwie godziny przed opublikowaniem. Rokowania kairskie trzasnęły. Stalin objął opiekę nad rozejmem. Podyktował nowe warunki, które formalnie uczyniły Bułgarię sprzymierzeńcem, ale faktycznie oddały ją pod kuratelę Rosji sowieckiej.

" *Trzecie.* Spotkanie Churchill-Roosevelt w Quebec ub. września było ze strony Londynu pośpiesznym usiłowaniem zagrodzenia spływu sowieckiej powodzi ku Morzu Śródziemnemu. Przy Bułgarii w rękach sowieckich, wielki port Saloniki znalazł się w zasięgu uchwytu Armii Czerwonej. A Saloniki dominują nad Morzem Egejskim i europejskimi umocnieniami Turcji, sprzymierzeńca i klienta Wielkiej Brytanii. Co więcej, Jugosławia i Grecja wystawione zostały na okupację przez siły stalinowskie. Istotnie, wódz partyzantów Tito, który został wypieszczony przez Brytyjczyków w naiwnym przekonaniu, że można go będzie uwieść z objęć Moskwy, nagle zaczął popisywać się " niezależnością ", która stawała się wręcz gorsząca. Traktował swego kierownika państwa, popieranego przez Londyn premiera jugosłowiańskiego Iwana Subasicza, z nieukrywaną pogardą. Tito napomykał nawet o ustanowieniu Bałkańskiej Federacji, sprzymierzonej z Rosją sowiecką i rozciągającą się od Dardanelów na wschodzie do Triestu na zachodzie. Churchill ruszył do Quebec'u, by zjednać sobie poparcie Roosevelta i urządzić drugie spotkanie Wielkiej Trójki. Starał się także o rychłe uregulowanie polskiego kryzysu, tak aby być w silnej sytuacji przetargowej w sprawach bałkańskich

przy gadaniu ze Stalinem. Ostatecznie Churchill wybrał się do Moskwy w pojedynkę, wioząc ze sobą polskiego premiera Mikołajczyka jako kozła ofiarnego na ołtarz Stalina.

" *Czwarte.* Na konferencji w Moskwie, odbytej w połowie ub. października, Churchill zmuszony został przehazardować suwerenność Polski wzamian za coś, co w danym momencie wyglądało jak *modus vivendi* w sprawach bałkańskich. Grecja miała pozostać w brytyjskiej sferze wpływów. Jugosławia miała być administrowana wedle wspólnej polityki obu mocarstw, stanowiącej iż zjednoczone miało być kierownictwo Tity z królewskim Rządem jugosłowiańskim. Churchill kupił te koncesje wzamian za poparcie bez zastrzeżeń zamiarów Stalina wobec Polski. Te zaś obejmowały nie tylko cesję terytoriów na wschód od słynnej linii Curzona oraz terytoriów galicyjskich wraz z wielkim miastem Lwowem i jedynymi polskimi polami naftowymi, ale również anektowanie przez Rosję sowiecką przemysłowego trójkąta Prus Wschodnich, zgrupowanego około Królewca. Polska miała otrzymać jako kompensatę tereny pruskie rozciągające się prawie aż do Berlina, dar o który Polacy się nie starali i którego przyjęcia nie pragnęli. Polska, tak projektowana przez Stalina, miała mieć na czele premiera Mikołajczyka, który miał włączyć do 16-o osobowego gabinetu 12-u ministrów z marionetkowego reżimu lubelskiego — w ten sposób stając się wasalem sowieckim. Wiadomo, że Churchill burzył się i wściekał nad Mikołajczykiem, kiedy ten oświadczył, że nie ma upoważnienia do podpisania takiej kapitulacji. Niemniej Churchill wyjechał z Moskwy w przekonaniu, że on i Antoni Eden będą w stanie dostarczyć towar polski z Londynu.

" *Piąte.* Kiedy wygnańczy Rząd polski, z pełnym poparciem przywódców podziemnych w kraju, zdecydował się raczej dać się zarżnąć na widoku niż popełnić samobójstwo w ciemności i postawił się Churchillowi, dziwne rzeczy zaczęły się dziać na Bałkanach. Marszałek Tito poleciał samolotem do dowództwa sowieckiego z prośbą o braterską pomoc Armii Czerwonej. Co prawda istniał układ między Stalinem i Churchillem co do wspólnej kontroli w Jugosławii. Lecz jak mógł Kreml udawać głuchego wobec próśb o pomoc Słowian Południowych? Armia Czerwona wmaszerowała do Jugosławii. Portrety Stalina pojawiły się wszędzie w krajach wyzwolonych. W sąsiedniej Macedonii, Grecji i Albanii pojawiły się nagle na powierzni siły oporu noszące odznaki młota i sierpa. Z Triestu donoszono o " ludowych " demonstracjach za zjednoczeniem z Jugosławią. Marszałek Tito przeszedł już kompletną metamorfozę i przemawiał do swoich byłych protektorów szorstkim językiem sowieckich komisarzy. Burza gotowała się dla Wielkiej Brytanii na Morzu Śródziemnym.

" *Szóste.* W tym samym czasie rozwinęła się w październiku nowa powierzchnia nacisku sowieckiego od drugiej strony brytyjskiego sprzymierzeńca — Turcji. Moskwa zażądała od irańskiego rządu Saed'a natychmiastowego udzielenia koncesyj naftowych w Iranie północnym, znajdującym się pod kompletną okupacją sowiecką od 1942 r. Chociaż deklaracja teherańska oficjalnie opisywała Iran jako sprzymierzeńca, Moskwa spowodowała upadek rządu Saeda, kiedy ten odmówił żądaniom koncesyj naftowych. Próba Stanów Zjednoczonych przyjaznej interwencji na rzecz Iranu doprowadziła do ostrego potępienia obecności Ameryki w Iranie bez zgody na to Rosji, jakkolwiek obecność ta podyktowana została potrzebą pomocy wysiłkowi wojennemu sowieckiemu w formie milionów ton dostaw. Równocześnie rozwinął się " spontaniczny " ruch w sąsiedniej tureckiej Armenii za złączeniem się ze Związkiem Sowieckim — jeszcze jedno ostrzeżenie dla Turcji jak i dla Wielkiej Brytanii o oczekujących je wydarzeniach.

" *Siódme.* Armia Czerwona nadal penetrowała południowo-wschodnią Europę, podczas gdy armie Sprzymierzonych na zachodzie przygotowywały się do jeszcze jednego bezpośredniego uderzenia na Niemcy. Front warszawski pozostał nieczynny. Główne pchnięcia sowieckie wymierzone były w Węgry i później w Austrię. Z tylu za zwycięskimi armiami Stalina pojawiły się komitety Wolnych Węgier i Wolnej Austrii, prekursorowie rządów sowieckich marionetek. Siły czerwone zatrzymane u bram Budapesztu, wychynęły ku Wiedniowi, rozszerzając nowe sowieckie dominium w Europie Środkowej.

" *Ósme.* By zatrzymać rozszerzający się przypływ sowiecki, Brytyjczycy zdecydowali wylądować wojska w Grecji, w Salonikach, oraz na dalmatyńskim wybrzeżu Jugosławii. Czyż nie miał Londyn za sobą ugody z Moskwą o wspólnej polityce w Jugosławii i czyż Związek Sowiecki nie złamał swojego słowa, posyłając tam wojska bez konsultacji z partnerem? Wylądowanie dwu oddziałów brytyjskich na brzegach Dalmacji obwieszczone zostało światu w listopadzie jako zamiar pomocy partyzantom w oczyszczaniu ich kraju od nieprzyjaciela. Jednakże ludzie Tity wydali posuwającym się po wylądowaniu oddziałom przyjęcie jak najbardziej nieoczekiwane. Żołnierze brytyjscy zostali rozbrojeni i zagrożeni internowaniem. Postawiony wobec problemu wywalczenia sobie drogi w głąb kraju dowódca brytyjski zwrócił się do Londynu po instrukcje i otrzymał rozkaz wycofania się. Rozbrojonym oddziałkom brytyjskim pozwolono załadować się i odpłynąć z resztą ekspedycji od brzegów kraju, któremu Brytyjczycy pomogli w " wyzwoleniu ".

" *Dziewiąte.* Marszałek Tito znalazł teraz swego premiera Subasicza tak przystępnym, że ten ostatni wkrótce był w drodze do Moskwy, gdzie przyjęto go bardzo ciepło. W Moskwie premier jugosłowiański trzymał się całkowicie zdala od ambasad amerykańskiej i brytyjskiej. Londyn uznał, że dawny jego protegowany przemknął się teraz do obozu Stalina, i troszczył się tylko o wynalezienie formułki ratującej twarz. Churchill posłał osobiste pismo do Stalina z życzeniem, by wszelki układ opracowany na Kremlu między Titą i Subasiczem wstrzymany był od publikacji aż do powrotu Subasicza do Londynu, kiedy by opublikowano go równocześnie z Moskwą, zgodnie z porozumieniem co do wspólnej polityki. Dwa dni później Moskwa sama obwieściła oficjalnie aprobatę Marszałka Stalina dla układu między Titą i Subasiczem, ustanawiającego Titę premierem " demokratycznej " federacji jugosłowiańskiej i Subasicza jednym z jego ministrów. W tymże czasie Stalin skorzystał z okazji, by złożyć zadziwiającą deklarację publiczną wobec delegacji prosowieckich Polaków. Wpatrzony w zrąb wielkiego gmachu, wznoszonego przez niego z pomocą Słowian rozsianych od Wisły do brzegów Triestu, Stalin proklamował:

" Sojusz ludów słowiańskich nie jest objawem taktyki wielkiej suwerennej Pan-Slawii. Jest to związek różnych narodów słowiańskich. Związek Sowiecki trzyma straż nad tym związkiem ".

" *Dziesiąte.* Teraz skoro linie nowego Imperium sowieckiego w Europie Środkowej, nad którym Stalin ogłosił się strażnikiem, ukazały się w czystym zarysie, odniesienie się strategiczne Grecji do tego Imperium staje się oczywiste od pierwszego spojrzenia na mapę. " Sfera wpływów ", której domaga się Stalin, jest szerokim pasem ścielącym się od Bałtyku, między Szczecinem i Rygą, ku południowi i ostro kończącym się nad Morzem Śródziemnym w formie Grecji, która strategicznie dominuje nad wejściami zarówno na Morze Egejskie jak i na Adriatyk. W tej sytuacji i przy znanej niecierpliwości Stalina by zapewnić sobie zdobycz wojenną przed powszechną regulacją pokojową, należało oczekiwać, że Grecja stanie się pierwszym otwartym teatrem wojny domowej w wyzwolonej Europie. Moskwa oficjalnie trzymała się zdala od rozwoju wydarzeń w Grecji. Od strony szerokiego świata wyglądało to w ten sposób, iż grecki ruch oporu po prostu " chwycił sam sprawy w swoje ręce ". W swojej mowie parlamentarnej Churchill domyślał się " dobrze zorganizowanego spisku" ze strony ELAS pod przewodnictwem komunistów, by " wmaszerować do Aten i uchwycić je siłą zbrojną." Co przeszkodziło by Grecji kontrolowanej przez komunistów w powtórzeniu eksperymentu Tity podania dłoni Związkowi Sowieckiemu? Tak jak to Churchill mógł widzieć, W. Brytania nie miała wyboru jak tylko użycie siły, by przeszkodzić zaokrągleniu wielkiego dominium Stalina przez ostateczne połączenie się z Grecją w sercu Morza Śródziemnego.

PRZERAŻAJĄCA WIZJA CHURCHILLA

" Owocom Teheranu daleko jeszcze do pełnej dojrzałości. Ale już *blackout* wiadomości pochłonął wszystkie kraje " wyzwolone " albo okupowane przez siły sowieckie. Od Finlandii i narodów bałtyckich do Rumunii i Węgier wielka część Europy znalazła się już poza murami zachodniej cywilizacji. Już nadchodząca bałkanizacja Niemiec jako podstawa dla ich przyszłego " narodowego wyzwolenia " ukazana została tym, którzy mogą odczytać pismo tajemniczej ręki na ścianie. Już tworzą się poprzez Europę Zachodnią linie wojny domowej na pełną skalę, mającej nastąpić po obecnym konflikcie. Nic nie wskazuje na to, żeby Stalin zapomniał albo zrezygnował z zalecenia Lenina przemiany wojny imperialistycznej w wojnę domową. Przerażającą wizję tego zawisłego nad nami kataklizmu przedstawił Churchill w dniu 15 grudnia.

" *Jeszcze jedna wielka wojna, specjalnie wojna ideologiczna, tocząca się nie tylko na granicach ale w sercu każdego kraju, przy użyciu broni bardziej jeszcze niszczącej niż ta, którą ludzie dotąd władali, obwieści zgubę, może na wiele stuleci, cywilizacji takiej, jaką dane nam było wznieść, od kiedy zaczęto pisać historię* ".

Na tym kończymy cytowanie artykułu amerykańskiego dziennikarza, gdyż podsuwane przez niego w zakończeniu sugestie zaradzenia niebezpieczeństwom przyszłej wojny, po konferencji krymskiej stały się na czas pewien nieaktualne.

(r.)

ROSJA NA BAŁKANACH

NIE po raz pierwszy w historii polityka rosyjska zajmuje dominujące miejsce na Bałkanach, przed wszystkimi innymi mocarstwami. Przez cały okres od połowy XVIII wieku aż do wojny roku 1914, wpływy rosyjskie na tym półwyspie sięgały głębiej i dalej, aniżeli wpływy rywalizujących mocarstw, Austrii, Anglii, Niemiec, Włoch i Francji. Kiedy granice Imperium Tureckiego sięgały jeszcze do Sawy i Dunaju, zatem do drugiej połowy XIX wieku, Rosja jako protektorka narodów prawosławnych wewnątrz tego Imperium posiadała szczególne uprawnienia wypływające ze słynnego traktatu w Kuczuk-Kaynardżi z roku 1773. Z uprawnieniami tymi rywalizowały tylko wcześniejsze uprawnienia arcychrześcijańskich królów francuskich, jako opiekunów katolickich poddanych sułtana. Uprawnienia jednak Francji z natury rzeczy mniej znaczyły politycznie od rosyjskich, wobec stosunkowo niedużej liczby katolików na ziemiach tureckich. Natomiast miliony prawosławnych Greków, Serbów, Bułgarów, Rumunów i lewantyńczyków, były rozsiane na obszarach zarówno europejskich, jak azjatyckich i afrykańskich posiadłości Turcji. Rządy tureckie napewno nie były lekkie dla podbitej ludności chrześcijańskiej — i nie brakło motywów dla częstej interwencji ze strony rosyjskiej opiekunki. Nie ulega wątpliwości, że stopniowe odzyskanie niepodległości przez te narody, było w dużym stopniu rezultatem polityki rosyjskiej. Nie potrzeba dodawać, że tę rolę oswobodzicielki umiała Rosja należycie wykorzystać, przynajmniej w tej mierze, w jakiej pozwalały na to inne mocarstwa.

Rosja była też pierwszym mocarstwem, które przełamało opór Turcji przeciwko wolnej żegludze statków handlowych poprzez cieśniny Morza Czarnego. Do roku 1773 były Cieśniny dostępne tylko dla okrętów tureckich i tylko w drodze specjalnych przywilejów mogły z tej drogi korzystać również i niektóre republiki włoskie, jak Genua i Wenecja. Prawo uzyskane przez Rosję nie stało się jej wyłącznym uprawnieniem, jakby tego pragnęła. Stałym jej dążeniem było później uzyskanie kontroli nad Cieśninami, lub przynajmniej otrzymanie od Turcji — z wyłączeniem innych mocarstw — prawa żeglugi dla rosyjskich okrętów wojennych na wodach Dardaneli i Bosforu. To dążenie Rosji było nieustannie zwalczane przez mocarstwa, zwłaszcza przez Anglię, dopóki na zasadzie tajnych układów z czasów poprzedniej wojny nie uzyskała Rosja od Sprzymierzonych ostatecznej zgody na ten przedmiot jej stuletnich pożądań. Rewolucja rosyjska zwolniła mocarstwa od wojennych zobowiązań wobec Rosji. Sowiecka Rosja sama zresztą uroczyście potępiła te owoce imperializmu Rosji carskiej.

Wśród antecedensów obecnej polityki sowieckiej na Bałkanach, w okresie nowego imperializmu Rosji, odnajdujemy z powrotem wyniosły ton, którym przemawiała dawna Rosja do swoich sąsiadów, nawet najpotężniejszych . Na ton ten uskarżał się w swoim czasie Bismarck w rozmowie z ks. Gorczakowem: "traktujecie Niemcy nie jak zaprzyjaźnione mocarstwo, ale *comme un domestique qui ne monte pas assez vite, quand on a sonne*". Niejeden z dzisiejszych mężów stanu alianckich, mógłby uczynić podobne spostrzeżenie wobec sowieckich spadkobierców polityki ks. Gorczakowa.

Było by jednak niesprawiedliwością — wobec przeszłości — twierdzić, że wszystko to już było. W odróżnieniu od chwili obecnej, w przeszłości 'była Europa". Zabrakło jej tylko na chwilę w roku 1870, kiedy mocarstwa nie zdołały jeszcze wyjść z osłupienia, że jedno z nich zdolne było wyłącznie własnymi siłami pokonać największą dotąd potęgę, Francję. Z podobnym osłupieniem patrzy świat na obecną promenadę oręża rosyjskiego od Wołgi do Odry, kiedy zdaje się bezpowrotnie zapadać w nicość hegemonia prusko-niemiecka. O ile jednak wtedy osłupienie przeszło dość szybko, zaś miejsce jego zajął niemiecki "koszmar aliansów", koszmar dzisiejszy żywo przypomina "Święte Przymierze", ale takie przy którym niema miejsca na Europę. "*Il n'y a plus d'Europe*" — obawa austriackiego męża stanu w r. 1870 stała się rzeczywistością w r. 1945.

Jest to po części następstwem przemian, jakie dokonały się w układzie sił w Europie naskutek osłabienia Francji oraz upadku Austro-Węgier, po części jednak winą katastrofalnej polityki innych mocarstw, tych wszystkich, które z całą wyrozumiałością przyglądały się agresjom, podważającym podstawy równowagi europejskiej. Brak *psychologii europejskiej*, której istnienie było dotychczas jedynym hamulcem nadmiernych aspiracyj niektórych mocarstw, był w ostatnim okresie cechą nietylki mniejszych lub większych agresorów, zatem nie tylko cechą Włoch i Niemiec, ale również i mocarstw "miłujących pokój", jak Wielka Brytania. Bezczynność jednak tych mocarstw wobec agresji była w rezultacie również szkodliwa dla ogólnych interesów, jak akty agresji mocarstw "dynamicznych". Wydaje się, że niektóre z mocarstw "miłujących pokój" chociaż zmuszone przez bieg wypadków wyszły ostatecznie ze swej dotychczasowej polityki bierności, nie zmieniły zasadniczej postawy obojętności wobec interesów ogólno-europejskich.

Powyższe okoliczności sprawiają, że położenie międzynarodowe Europy inne jest dzisiaj aniżeli w roku 1914 — kiedy istniał "koncert europejski", oraz inne niż w roku 1919, kiedy poczucie solidarności międzynarodowej oraz prawa posiadało swój rzeczywisty walor w świecie.

Zmiany zaszły jednak nie tylko nazewnątrz Rosji oraz Bałkanów: zmieniła się także radykalnie polityka rosyjska — sowieckiej Rosji. Polityka Rosji przedrewolucyjnej na Bałkanach była również imperialistyczna, jeżeli użyjemy tego terminu w znaczeniu zachodnio-europejskim, ale wówczas strach nie był głównym lub jedynym sprzymierzeńcem Rosji. Świat bałkański prawosławia i południowych Słowian instynktownie garnął się do Rosji, która była mu we wszystkim bliska, nawet w tym, co ją różniło od zachodu i od Polski. Rosja Mikołaja I i Aleksandra II nie tylko otrzymywała, ale i dawała — pełną garścią. Dławiła Polskę, ale niosła niepodległość, chociażby częściową Grecji, Bułgarii, Czarnogórze, Rumunii. Najmniej zasłużyła sobie Rosja na wdzięczność Rumunii, której zabrała w roku 1878 Bessarabię i której tylko pod przymusem Francji, jako gwarantki traktatu paryskiego z r. 1856, pozwoliła się zjednoczyć po wojnie krymskiej. Można by powiedzieć, że wspaniałomyślność polityki rosyjskiej rosła w miarę oddalania się jej od granic Rosji. W Serbii jednak i w Bułgarii wysoko stał nie tylko prestiż Rosji ale i prawdziwe do niej sympatie na tle wdzięczności za rolę, jaką odegrało jej poparcie w ich walkach o wyzwolenie. Najbliższe związki łączyły z Rosją Serbię oraz jej dynastię Karageorgiewiczów, która stale była symbolem serbskiej sprawy narodowej oraz orientacji pro-rosyjskiej. Dziadek obecnego króla Jugosławii Piotra, król Piotr I, zawdzięczał swój tron oraz sukcesy swego panowania — Rosji. Żaden Serb nie zapomni też Rosji jej stanowiska w czasie kryzysu lipcowego roku 1914, kiedy uratowała Serbię od nowej niewoli..

Z tego co wiemy o polityce sowieckiej na Bałkanach, od momentu kiedy wojska sowieckie przekroczyły Dunaj, wątpić można by zamierzała ona naśladować politykę bałkańską carów — i żeby gotowa była zadowolić się tam tymi wpływami, które stanowiły cel Rosji przed rokiem 1914. Prawda, że pozycja, jaką Sowiety zdobyły na Bałkanach od sierpnia 1944, jest bez precedensu w historii Rosji. Układy rozejmowe: z Rumunią z dnia 13 września 1944, z Bułgarią z dnia 28 październi 1944 oraz z Węgrami z dnia 21 stycznia 1945, oddają Rosji nieograniczoną kontrolę nad tymi krajami, formalnie do czasu zawarcia z nimi traktatów pokojowych, w praktyce jednak, na czas tak długi, jak długo strach przed Rosją będzie oparciem dla rządów kierowanych przed odnośne partie komunistyczne — może więc na zawsze. W Jugosławii kontrola Rosji Sowieckiej sięga dalej jeszcze, niż w tamtych krajach, pomimo że przy formowaniu obecnego rządu jugosłowiańskiego miała swój — zresztą bardzo skromny — udział polityka brytyjska. W Rumunii, na Węgrzech i w Bułgarii, rządy nie są jeszcze całkowicie podporządkowane komunistom — i komuniści nie stoją nawet na czele tych rządów. Posiadają oni tylko kluczowe ministerstwa i mają największy wpływ na politykę, zwłaszcza wewnętrzną. Tym niemniej kraje te zachowały jeszcze swój ustrój społeczno-gospodarczy oraz konstytucyjny, uroczyste zaś oświadczenia rządu sowieckiego stwierdzają, że nie jest jego zamiarem narzucanie im ustroju komunistycznego. Wprowadzenie tam tego ustroju może oczywiście nastąpić jako rezultat "woli ludu". W Jugosławii mamy już system rządzenia monopartyjnego pod egidą komunistów oraz dyktaturę, jeżeli nie formalną, to faktyczną marszałka Tito. Zarówno komuniści jugosłowiańscy jak ich szef, Tito, działają w ścisłym porozumieniu z Moskwą, wobec czego nie może być nawet mowy o innych wpływach politycznych w Jugosławii, jak rosyjskich. W Jugosławii też dokonywa się szybciej niż w tamtych krajach akcja wewnętrzna, zmierzająca do upodobnienia ustroju poszczególnych dzielnic jugosłowiańskich do ustroju obowiązującego nawewnątrz Związku Sowieckiego. Z ustroju konstytucyjnego Jugosławii pozostały tylko blade pozory.

Jugosławia zatem wyprzedziła wszystkie inne kraje bałkańskie — za jedynym chyba wyjątkiem Albanii, rządzonej przez własnych "partyzantów" — na polu zbliżenia do Rosji i jej ustroju. Na przeciwnym krańcu, a właściwie po drugiej stronie barykady "sfer wpływów", znajduje się Grecja, gdzie wojska generała Scobie przeszkodziły próbom rewolucji komunistycznej.

Obserwując dzisiejszą politykę Rosji na Bałkanach w retrospekcji i porównując ją z polityką dawnej Rosji, odnaleźć w niej można jedną tylko analogię: z polityką caratu wobec Polski. Podobnie jak w tamtym wypadku, mamy tutaj do czynienia z tendencją do całkowitej dominacji i kontroli, choćby

(*Dokończenie na str. nast u dołu*)

STEFAN WINNICKI

SPÓR O RUŚ PODKARPACKA

GDY po krótkiej i krwawej kampanii wrześniowej w 1939 r. państwo polskie znalazło się w kleszczach sowiecko-niemieckiej okupacji, i gdy po obu stronach linii Ribentropp-Mołotow pod rozmaitymi pozorami niszczono inteligencję polską i wszystkie zdrowe siły narodu — granica polsko-rumuńska do r. 1940 i polsko-węgierska aż do r. 1944 były ostatnią nadzieją ratunku dla tych, którzy nie mogli dłużej pozostawać w Kraju. Przez urwiska karpackie, nocą, o chłodzie i głodzie, gdy śmierć czaiła się za każdą kępą kosodrzewiny, mężczyźni i kobiety opuszczali Polskę, by w wojsku polskim, lub przemyśle wojennym oddać swe najlepsze siły, a nieraz i życie, dla sprawy wolności. Nie wiadomo już po raz który w sposób jak najbardziej przekonywujący historia udzieliła nam lekcji poglądowej, czym jest choćby słaby, ale dobry, uczciwy sąsiad.

Pełna przepięknych krajobrazów, Ruś Podkarpacka, wcisnęła się pomiędzy dwa państwa, Polskę i Węgry i nigdy nikomu nie stała na zawadzie. Uboga ludność zamieszkująca szczyty górskie nigdy nie miała dość chleba i w okresie żniw schodziła z połonin na stepy podolskie, lub "puszty" węgierskie, by tam w ciągu kilku miesięcy najcięższej pracy zarobić sobie na chleb w okresie długiej, mroźnej zimy. Proporcjonalnie do zamożności mieszkańców stało ich uświadomienie obywatelskie i narodowe. W r. 1849, po nadaniu równouprawnienia narodom Austrii, Rusini Podkarpaccy wystawili kandydaturę cesarza Ferdynanda I-ego, swego najlepszego obrońcy i przyjaciela, na posła do Kromieryża, a w niecałe 100 lat później, w czasie manifestacji komunistycznych na Podkarpaciu, demonstranci nieśli w pochodzie obrazy świętych i czerwone chorągwie, śpiewając naprzemian pieśni rewolucyjne i religijne. Bardziej świadomi działacze podkarpaccy starali się urobić ludność podkarpacką odpowiednio do swoich zapatrywań i dlatego N. Łuczkaj i A. Dobriański w pierwszej połowie ubiegłego stulecia widzieli w niej Rosjan, a działacze ukraińscy, jak n.p. Drahomanow i w ostatnich czasach ks. A. Wołoszyn uważali ją za Ukraińców. Ostatnio podczas krótkiej ponownej przynależności Rusi Podkarpackiej do Węgier w latach 1939-1944, okazało się, że wysiłki obu grup propagatorów miały stosunkowo nie wielki wpływ na mieszkańców Podkarpackiej Rusi, gdyż ludność konsekwentnie trwała w konserwatyźmie i przychylna była "madziaronom", których chleb jadła.

Najbardziej zresztą charakterystycznym momentem w życiu Rusi Podkarpackiej, w roku 1918, kiedy rozsypywała się monarchia austro-węgierska, gdy wszystkie narody byłej monarchii wybierały swój własny los, Rusini Podkarpaccy nie śpieszyli się z deklaracją samookreślenia narodowego i o losie ich rozstrzygnęli dopiero szczęśliwsi i zamożniejsi bracia za Oceanem. Rusini Podkarpaccy, którzy podobnie jak Irlandczycy opuścili swą biedną ojczyznę i zamieszkali w U.S.A., postanowili na zjazdach w Homestead (23 lipca 1918 r.) i Scranton (11 listopada 1918 r.) domagać się oddzielenia Rusi Podkarpackiej od Korony węgierskiej w tym celu, by przyłączyć ją do państwa czeskiego — pod warunkiem nadania jej autonomii. Prezydent Masaryk oświadczył wtedy, że nie będzie stawiał przeszkód Rusinom Podkarpackim, gdyż przynależność tego kraju do państwa Czechów i Słowaków uważa za "mandat honorowy", który państwo czeskie piastować będzie tylko do jakiegoś czasu. Tym sposobem do państwa czeskosłowackiego został przyłączony obszar 12 tysięcy km² z 700 tyś. mieszkańców, w skład których wchodzili nie tylko Rusini, ale i Żydzi, Niemcy, Węgrzy i Rumuni.

SPRAWA RUSKO-UKRAIŃSKA W CZECHOSŁOWACJI

Losy narodów słowiańskich wiążą się ze sobą i dlatego sprawa ukraińska nie była nieznaną w Czechach. W początkach odrodzenia narodu rusko-ukraińskiego w Halickim, gdy Rusini ówcześni musieli walczyć w Austrii o prawo do nazywania siebie oddzielnym od rosyjskiego narodem, Rieger i Palatzki poparli dążenia Haliczan, a także przychylnie o Rusinach pisał w latach 80 ubiegłego stulecia "*C'ech*". Stosunki się zmieniły, gdy na widowni politycznej ukazał się ruch młodoczeski i gdy słowianofilstwo stało się najpoważniejszym kierunkiem politycznym w Czechach. Rusini haliccy, a później Ukraińcy, do opozycji młodoczeskiej w parlamencie wiedeńskim nie należeli i nie brali udziału w ruchu słowianofilskim, gdyż widzieli w tym intrygę Moskwy. Na kilka lat przed przed wojną światową prof. Kramarz straszył Rosję rozwojem sprawy ukraińskiej w Galicji i daleko idącym poparciem, jakiego temu ruchowi miały udzielać czynniki austriackie w Galicji i na Bukowinie. W opinii czeskich polityków, nawet po decyzji Moskiewskiej Akademii uznającej naród ukraiński za oddzielny naród słowiański, Ukraińcy nie różnili się niczym od Rosjan. Sporadycznie Czesi popierali Ukraińców w parlamencie austriackim w czasie wojny, jak to było n.p. w czasie antypolskiej debaty po akcie z dnia 5 listopada 1916 r. Gdy w r. 1919 w skład republiki czechosłowackiej została włączona Ruś Podkarpacka, sprawa rusko-ukraińska stała się jednym ze stałych problemów polityki czeskiej.

Umowa prezydenta T. Masaryka z amerykańskimi Karpatorusinami w sprawie autonomii Podkarpackiej Rusi nie została dotrzymana i skrupulatny w wyliczaniu cudzych przewin, pisarz niemiecki Herbert Truhart podał, że na 22 petycje karpackie do Ligi Narodów wniesione od roku 1920-30 — 16 pozostało bez odpowiedzi. W Lidze Narodów, jak wiadomo, od samego jej początku poważną rolę odgrywał Dr. E. Benesz i może wobec tego sprawa czeska nie ucierpiała w związku z tymi protestami. Niezależnie od tego zresztą, że Ruś Podkarpacka nie otrzymała autonomii, emigracja ukraińska po wojnie sowiecko-ukraińskiej w roku 1918-20 znalazła w Czechosłowacji serdeczne przyjęcie. Doznając wdzięczności za gościnę, jakiej zaznał prezydent Masaryk na Ukrainie w r. 1917-18, ukraińska emigracja rozbudowała w Czechach swoje życie społeczne, kulturalne i gospodarcze i bez przesady można tu powiedzieć, że poza Małopolską Wschodnią tylko na terenie Czechosłowacji Ukraińcy osiągnęli jakieś pozycje na polu pracy kulturalnej i społecznej. Mimo jednak tej gościny naród czeski nie zmienił swego stosunku do Ukraińców, i jak prof. Milan Zadina w odczycie w r. 1924 oświadczył, naród czeski współczuje emigracji ukraińskiej jako ludziom, ale nienawidzi idei ukraińskiej. Czesi wolą "Rusa", chociaż jest on "rudy" (czerwony). Jeden z głównych filarów współpracy czesko-ukraińskiej prof. N. Hryhoriiw tłumaczył się w r. 1939, na łamach UKRAIŃSKIEGO HOŁOSU w Kanadzie, że nie zaprzedał Rusi Podkarpackiej Czechom i że pomoc okazywana emigracji ukraińskiej wypływała wyłącznie z wielkoduszności zmarłego prezydenta T. Masaryka. Należy tu wspomnieć, że prezydent T. Masaryk jeden z nielicznych w Czechach wyraźnie uznawał odrębność narodu ukraińskiego od narodu rosyjskiego, podczas gdy statystyka czeska pod słowem "Rus" rozumiała Rosjan, Rusinów, Ukraińców, Białorusinów i miejscowych, których zresztą na Rusi Podkarpackiej było prawie najwięcej.

RZESZA HITLEROWSKA W ROLI OPIEKUNKI MAŁYCH NARODÓW

Wojna w Europie rozpoczęła się we wrześniu 1939 r. ale stan wojenny istniał już od jesieni 1938 r., gdy Hitler na podstawie decyzji "wielkiej czwórki" w Monachium zagrabił Sudety. Decyzja "wielkiej czwórki" opierała się zapewne na materiałach lorda Runcimana, którego raport wydawał się wtedy "*just and reasonable*" i wobec tego niewątpliwie lord Runciman, podobnie jak lord Curzon, zajmie poczesne miejsce w historii polityki międzynarodowej W. Brytanii. W czasie załatwiania sprawy sudeckiej w Monachium narodziła się z inspiracji niemieckiej sprawa Rusi Podkarpackiej i fakt ten wywołał niezdrową sensację na obu półkulach świata. Do rozegrania sprawy Rusi Podkarpackiej z korzyścią dla Niemiec wyznaczeni zostali przez kompetentne czynniki niemieckie ukraińscy nacjonaliści. Ministerstwo propagandy Rzeszy kosztem pół miliona marek zdobyło ogromną reklamę dla nic nie znaczącego z punktu widzenia sprawy rusko-ukraińskiej problemu Rusi Podkarpackiej i prasa europejska w obszernych korespondencjach i artykułach rozpisywała się o planach ukraińskich Rzeszy i wielkich możliwościach politycznych "Karpackiej Ukrainy". Komunikat polskiej Ajencji "*Iskra*" z grudnia 1938 r., w którym ostrzegano prasę zachodnio-europejską, że swoją propagandą w sprawie Rusi Podkarpackiej oddaje złą usługę pokojowi europejskiemu, nie miał żadnego wpływu na dalszy rozwój wypadków. Światowa opinia publiczna była tak obałamucona niemieckimi chwytami, że nawet pismo czeskie "OBCHOD" (*Handel*) zastanawiało się nad ewentualnością zmiany linii politycznej i ewentualnej współpracy z Niemcami w związku z ich

---

(*Dokończenie ze str. pop.*)

przy pomocy odmiennych metod, ulepszonych w wewnętrznej praktyce Z.S.S.R. Tendencja tego rodzaju nie pokrywa się z tradycjami dawnej polityki Rosji na Bałkanach, której podobne dążenia — tak dalece, jak nam jest wiadome — były obce. Nie odpowiada ona również uroczystym deklaracjom twórców systemu sowieckiego, którzy potępili byli politykę caratu w Polsce. Deklaracje te pochodzą z 1918 r., z epoki Wilsona, a nie Roosevelta. Nowa, wyjątkowa koniunktura stwarza nowe problemy i pokusy. Podobne pokusy stanęły przed polityką Trzeciej Rzeszy w roku 1938, kiedy "kompromis" monachijski odsłonił słabość systemu pokojowego w Europie. Przyszłość pokaże, czy Stalin będzie miał więcej szczęścia od Hitlera.

T. P.

planami wschodnimi. Widocznie grupa polityczna czeska, która skupiała się dookoła " OBCHODU ", rozumowała naiwnie, że skoro już ma tak być, że mają podzielić szaty " starszego brata " słowiańskiego, Rusa, to czemuż nie ma na tym skorzystać " obchod " młodszego brata słowiańskiego ?

Dla lepszego ukrycia swoich zamiarów A. Hitler przyjął protektorat nad Rusią Podkarpacką i dygnitarze niemieccy, jak to potem oświadczył w swoim wywiadzie dla prasy jugosłowiańskiej A. Wołoszyn, zapewniali podkarpackich Rusinów, że Ruś Podkarpacka jest niezbędnie potrzebna Niemcom i że wobec tego czeka ją wielka przyszłość. Wypadki dowiodły później, że było to tylko pierwsze, wielkie oszustwo międzynarodowe, gdyż Ruś Podkarpacka przestała istnieć jako republika autonomiczna, a sam Hitler tłumaczył obłudnie nominatom w Reichstagu, że ustąpił — wobec niechętnych Rusi Podkarpackiej okolicznych sąsiadów.

NOWE STADIUM SPORU

Węgrzy chcieli powrócić na Ruś Podkarpacką, gdyż Karpaty od wieków stanowiły naturalną granicę ich państwa, ale takie względy brane są pod uwagę tylko wtedy, kiedy chodzi o mocarzy tego świata. Prezydent E. Benesz na krótko przed decyzją monachijską oświadczył w Użhorodzie, że Ruś Karpacka na zawsze pozostanie przy państwie czechosłowackim, ale sytuacja po tym uległa zmianie. Wobec krzywdzącej Czechosłowację decyzji "wielkiej czwórki" w Monachium, dr E. Benesz postanowił już na początku tej wojny związać los Czechosłowacji z polityką rosyjską, chociaż to nie Rosja lecz Anglia w r. 1939 chwyciła za broń w obronie prawa i porządku międzynarodowego. Po wizycie dr E. Benesza w Moskwie w r. 1943 prasa ukraińska w Ameryce próbowała rozwiązać rosyjską łamigłówkę, do kogo będzie należała Ruś Podkarpacka, gdyż źródła czeskie podawały sprzeczne ze sobą informacje. Obecnie, po kilku miesięcznej okupacji Rusi Podkarpackiej przez wojska sowieckie, podano z Kijowa wiadomość, że ludność podkarpacka jednogłośnie chce się połączyć ze Związkiem Sowieckim. Ta jednomyślność, jak to słusznie zauważyła prasa angielska, w systemach totalitarnych jest podejrzana, gdyż w Austrii i Sudetach w 1938 wszyscy jednogłośnie domagali się "powrotu do Rzeszy", chociaż do faktycznej jednomyślności było daleko.

Stan faktyczny na Rusi Podkarpackiej jest taki, że znajduje się ona pod okupacją Czerwonej Armii i fakt ten może decydująco zaważyć o jej przyszłej państwowej przynależności. Przynależność Rusi Podkarpackiej do Rosji pozwoliłaby Czerwonej Armii panować nad trudnymi przejściami w Karpatach i widmo Gorlic z tamtej wojny światowej już by nie niepokoiło dowództwa sowieckich wojsk. Na Ruś Podkarpacką prowadzi od wieków szlak przez Lwów i z tych także względów Rosja pragnie zagarnąć to polskie miasto. Wiadomo jej przecież, czym to miasto jest dla nas. W czasie pierwszych targów o rozbiór Polski w 18 wieku poseł Panin pisał do Katarzyny II, że miasto to nie powinno być oddane Austrii, gdyż Lwów jest niemal tym dla Polaków, czym Moskwa dla Rosjan. Wszystkie względy emocjonalne i polityczne Moskwy wysuwane w ostatnich latach w związku z dążeniem do zawładnięcia Lwowem są tylko zasłoną dymną, gdyż w istocie chodzi o względy strategiczne. Umocniwszy się raz na południowym grzbiecie Karpat, na Rusi Podkarpackiej, Armia Czerwona miałaby przed sobą odkryty szlak na południe i dominowałaby

(*Dokończenie obok, pod kreską*)

strategicznie nad całym basenem dunajskim i półwyspem bałkańskim.

W obronie Rusi Podkarpackiej opowie się zapewne dr. E. Benesz, ale nie należy się obawiać jakiegoś dramatycznego przebiegu ewentualnego sporu. Dr. E. Benesz reprezentuje w polityce czeskiej klasę posłusznych mężów stanu i dlatego, gdy w roku 1938 Hitler zażądał w swej komediančkiej mowie ustąpienia prezydenta Benesza, zaatakowany złożył szybko godność i wyjechał zagranicę. W r. 1938 dr. Benesz ustąpił wobec żądań nieubłaganego wroga narodu czeskiego, czegóż więc nie zrobi w r. 1945 wobec Rosji, "opiekunki wszystkich Słowian" w Europie ! Należy się spodziewać, że różne tereny mogą być jeszcze przyłączone do Rosji i nowa mapa tego państwa będzie kapitalnym dowodem, iż równowaga europejska, o którą tak cierpliwie walczyły wszystkie rządy brytyjskie od bardzo dawnych czasów ,przestała istnieć. Po Kongresie wiedeńskim, a nawet przed obecną wojną, w kołach anglofobskich na kontynencie obawiano się, że Europa zostanie podzielona pomiędzy dwa mocarstwa : Anglię i Rosję. Dzisiaj, po konferencji krymskiej, gdy postanowienia jej zostały poddane już próbie rzeczywistości, takie obawy byłyby grubym pochlebstwem w ocenie osiągnięć polityki zagranicznej Rządu J.K.M.

W maju 1936 W. Churchill pisał :

"Widać, jak ludzie krzątają się dookoła swoich codziennych praw, snują się po ulicach, zarabiają na życie, gromadzą się na boiskach i w kinoteatrach. Czytają swoje pisma, w których pełno ciekawych szczegółów, bez względu na to, czy wydarzenia są małe, czy wielkie. Czy zdają sobie sprawę z tego jaki obrót przyjmuje bieg wypadków ? W jaki sposób siły zewnętrzne mogą zaważyć na ich pracy i rozrywkach, na sprawie ich całego szczęścia, ich wolności, własności i tych wszystkich, których miłują ?"

STEFAN WINNICKI

POLITYKA RELIGIJNA RZĄDU Z.S.S.R.

PRZYWROCONE formalnie do znaczenia, w czasie tej wojny instytucje religijne w Z.S.S.R. są kierowane i ściśle kontrolowane przez państwo działające za pośrednictwem dwu specjalnych organów, kreowanych przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSSR w Moskwie.

W październiku 1943 r. utworzono przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSSR *Radę dla spraw rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej*. Przewodniczącym tej Rady został G. Karpow.

Karpow wystąpił, w swym urzędowym charakterze na Soborze Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, odbytym w Moskwie w dniach 31 stycznia — 2 lutego 1945 r. i wygłosił przemówienie, określające stanowisko rządu wobec Cerkwi. W przemówieniu tym oświadczył on m.in. :

" Dostojni Arcypasterze, Pasterze i Delegaci świeckich wiernych Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej !

" Rząd ZSSR upoważnia mnie do przekazania odbywającemu się Wysokiemu Zgromadzeniu w imieniu rządu powitania i życzenia skutecznej i owocnej pracy w tworzeniu Najwyższej Administracji Cerkiewnej . . .

" Rząd sowiecki odnosił się i odnosi z głębokim zrozumieniem do zarządzeń Cerkwi, skierowanych ku okazaniu pomocy w walce z wrogiem.

" W naszym wielkim Kraju, wraz ze zwycięstwem nowego, niewidzianego jeszcze w świecie, socjalistycznego, najsprawiedliwszego ustroju, powstały i nowe wzajemne stosunki pomiędzy Cerkwią i Państwem.

" Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa, wyzwalająca i uwalniająca nasz naród, uwolniła i Rosyjską Cerkiew Prawosławną od tych pęt, które skuwały i krępowały jej wewnętrzno-cerkiewną działalność.

" Obwieszczona dekretem z 23 stycznia 1918 r. wolność sumienia utrwalona została niewzruszoną ustawą zasadniczą naszego kraju — Konstytucją Stalinowską.

" Utworzona decyzją rządu Rada dla spraw rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSSR stwarza więź pomiędzy rządem a Patriarchą Moskiewskim i Wszechrosji w sprawach, wymagających zgody rządu. . .

" Właściwe wzajemnie ustanowione stosunki pomiędzy Radą a Patriarchą niewątpliwie przyczyniły się do wzmocnienia organizacyjnego Cerkwi i w przyszłości ze strony Rady stosowane będą wszystkie środki ku temu, aby usunąć wszelkiego rodzaju przeszkody na drodze urzeczywistnienia obywatelom sowieckim wolności sumienia, obwieszczonej Konstytucją. . . " (" *Izwiestia* " z 4 lutego 1945 r.)

*

W dniu 30 czerwca 1944 r. utworzono drugą instytucję rządową dla spraw religijnych w Związku Sowieckim. Przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSSR powołano *Radę dla spraw kultów religijnych* celem utrzymania łączności między rządem sowieckim a przełożonymi zrzeszeń religijnych : ormiańsko-gregoriańskiego, staroobrzędowego, katolickiego, luterańskiego i wyznań : muzułmańskiego, mojżeszowego, buddyjskiego, oraz organizacyj sekciarskich, w sprawach tych kultów, wymagających zezwolenia rządu. Przewodniczącym Rady został Iwan Polański, stary członek Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), który pełnił już b. odpowiedzialne funkcje w aparacie partyjnym. Pracował on bowiem w Wydziale Agitacji i Propagandy Centralnego Komitetu W.K.P. (b) i w Instytucie Marksa-Engielsa-Lenina. Polański jest znany ze swego nieprzejednanego stanowiska wobec religii, czemu dawał wyraz w licznych artykułach ogłaszanych w " Prawdzie " i " Izwiestiach ". Poza tym zasiadał on w Centralnej Radzie Związku Bezbożników

*

W ramach akcji rządu sowieckiego reaktywowano między innymi ormiańsko-gregoriańską hierarchię kościelną w ZSSR, która szybko rozpoczęła odpowiednią działalność.

W dniu 14 lipca 1944 r. " Izwiestia " opublikowały depeszę Arcybiskupa Jerzego Czerekczjana, Strażnika Eczmijadzińskiego Tronu Patriarszego, zastępcy Katolikosa (głowy kościoła — przyp. Red.) wszystkich Ormian, którego siedzibą jest Erewań, stolica Ormiańskiej SSR. Oto tekst depeszy :

" Moskwa, Kreml, do Józefa Wissarionowicza Stalina.

" W tych znamiennych dniach, gdy nasza sławna Czerwona Armia, dokazując cudów bezprzykładnej odwagi, wypędza wroga

z granic świętej Ojczyzny, jestem szczęśliwy, że mogę zakomunikować o wyjątkowym powodzeniu z jakim spotkało się moje pasterskie wezwanie do wszystkich sowieckich i *zagranicznych* (kursywa M.P.) Ormian w sprawie wspólnego podtrzymywania wielkiego dzieła wyzwolenia narodów od wiszącej nad nimi groźby.

" Dziesiątki tysięcy synów narodu ormiańskiego razem z synami bratnich narodów Związku uczciwie spełniają obowiązek wobec Ojczyzny i, nie szczędząc życia, mężnie walczą na frontach. Ormianie zagraniczni, idąc za przykładem czczonego przez nich Katolikosa Eczmijadzińskiego, składają na ołtarzu swe hojne ofiary na budowę kolumny czołgów " Dawid Sasuński ".

" Pierwsza kolumna czołgów, jak nam donosi gen. Korobkow, walczy już z powodzeniem na froncie. Na budowę drugiej kolumny " *Dawid Sasuński* " zbiórka trwa z takim samym powodzeniem i w dniu dzisiejszym przekracza 40.000 dolarów ameryk. i Ł 10.000.

" Niedawno otrzymaliśmy telegraficzne zawiadomienie od Ormian z Teheranu, że na fundusz kolumny czołgów wpłacili oni 1.745.000 Rls (około £13.700— —przyp. Red.). Wpływają również wpłaty na pomoc dla rodzin wybitnych frontowców.

" Proszę przyjąć, drogi Józefie Wissarianowiczu, moje błogosławieństwo i pozdrowienie od wierzących Ormian."

Stalin odpowiedział następującą depeszą:

" Erewań, do Strażnika Eczmijadzińskiego Tronu Patriarszego, zastępcy Katolikosa wszystkich Ormian, Jerzego Czerekczjana.

" Proszę zakomunikować zagranicznym, wierzącym Ormianom, którzy przysłali fundusze na budowę drugiej kolumny czołgów " *Dawid Sasuński* ", moje pozdrowienie i podziękowanie Czerwonej Armii. — J. Stalin ".

Jak się okazuje, Kościół Ormiańsko-gregoriański odgrywa rolę nie tylko w dziedzinie politycznej, głównie wśród rozrzuconych po całym świecie Ormian, ale też w dziedzinie finansowej przysparzania skarbowi państwa sowieckiego dochodów i walut zagranicznych.

*

Aby zrozumieć należycie, jaka jest prawdziwa sytuacja religii w wewnętrznych stosunkach ZSSR, wystarczy zapoznać się z treścią kilku artykułów, obowiązującego dziś kodeksu Karnego Rosyjskiej Sowieckiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki. Oto treść artykułów;

" Art. 122. Wykładanie młodocianym i niepełnoletnim religijnych zasad wiary w państwowych bądź prywatnych zakładach naukowych i szkołach, bądź z naruszeniem ustanowionych dla tego reguł pociąga za sobą — poprawcze roboty przymusowe na okres do jednego roku ".

" Art. 126. Wykonywanie w państwowych i społecznych zakładach i przedsiębiorstwach obrzędów religijnych, jak również umieszczanie w tych zakładach i przedsiębiorstwach jakichkolwiek wyobrażeń (obrazów) religijnych —

poprawcze roboty przymusowe na okres do trzech miesięcy lub grzywna. . . "

*

Ogłaszane, w sowieckiej prasie i radio na użytek zagranicy, wiadomości o wolności religijnej w ZSSR wzbudziły tu i ówdzie w społeczeństwie sowieckim oddźwięki, które spotkały się ze zdecydowaną reakcją kierownictwa politycznego Związku Sowieckiego. Organ " Komsomołu (Komunistyczny Związek Młodzieży) — " *Komsomolska Pra-*

(*Dokończenie obok, pod kreską*)

ROMAN GILEWSKI

SKARGA ŻOŁNIERZA

". . . Tworząc nótę żałosną tej sławnej piosenki:
O żołnierzu tułaczu, który borem, lasem . . .
. . . .
Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła!"
(A. Mickiewicz, **Pan Tadeusz**)

Idąc ze świeżą jeszcze raną,
Już glob obszedłem raz dokoła,
Przebyłem góry, oceany,
Lecz czy nad Wisłę dojść też zdołam?

Zmierzyłem chmurne nieba stropy,
W Sybirze odmroziłem ręce,
W piaskach pustyni spiekłem stopy,
Lecz trwam w tęsknoty ciągłej męce . . .

Przebyłem mroki i urwiska,
I zmogłem wszystkie siły wraże . . .
Zda się, że Polska jest już bliska . . .
Ach! Czyż to tylko są miraże?

Ach! Kiedyż przyjdzie kres mej drogi?
Może powrotu nie ma wcale?
Pieśnią zbolałe krzepię nogi,
By niosły mnie wciąż naprzód, dalej . . .

1944.

---

wda " z dnia 16 września 1944 ogłosił artykuł sekretarza Stawropolskiego Rajkomu Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) Susłowa p.t. " Więcej uwagi szkole i nauczycielowi ludowemu ". Poza sprawami dotyczącymi zagadnień pedagogicznych, autor zajmuje stanowisko wobec religii. Oto ustęp określający stosunek W.K.P. (b) do religii:

" Dając słuszne, naukowe pojmowanie istoty otaczających zjawisk przyrodniczych i społecznych, szkoła winna usuwać truciznę że świadomości tej części dzieci, która znajduje się jeszcze pod wpływem przesądów i zabobonów. Niema co ukrywać grzechu, że wśród nauczycieli znaleźli się ludzie, coprawda w nieznacznej części, którzy w ostatnich czasach przejawiali wielką tolerancję w stosunku o religii, a nawet zwiększyły się nieco wypadki uprawiania praktyk religijnych przez nauczycieli. Stosunek naszej partii do religii jest znany i jest on, stosunek, niezmienny. Nasza partia walczy z przesądami religijnymi dlatego, że stoi w obronie nauki, zaś przesądy religijne są nauce przeciwne, bowiem każda religia jest przeciwstawieniem nauki.

" Jakimi metodami walczy nasza partia z religią? Na to pytanie dobrze odpowiedział Kalinin w swym wystąpieniu przed agitatorami-frontowcami w 1943 r. Powiedział on: " My z powodu religii nikogo nie prześladujemy. Uważamy ją za błąd i walczymy z nią oświatą ". Nieodzowne przy tym jest, odpowiednio do żądań naszej partii staranne unikanie wszelkiego obrażania uczuć wierzących, prowadzące tylko do utrwalenia fanatyzmu religijnego.

" Bardzo smutno, że niektórzy nasi oświatowcy znaleźli się w niewoli zbłądzenia religijnego. To oczywiście jest prostym skutkiem słabej pracy nad politycznym wychowaniem nauczycielstwa. Oto zasadnicze elementy, z których cegła po cegle winien formować się światopogląd komunistyczny naszych dzieci już na ławie szkolnej."

A zatem w wewnętrznych stosunkach Związku Sowieckiego bez względu na Sobory, Patriarchów, Biskupów i t.p. stosunek totalistycznej Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (b) do religii jest niezmiennie taki sam — negatywny.

D.R.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

PO RAZ czwarty w tej wojnie, która zapewne dobiegnie kresu przed upływem zbliżającej się swojej szóstej rocznicy, Wydawnictwo i Redakcja Myśli Polskiej *składają swoim przyjaciołom i czytelnikom oraz wszystkim Polakom dobrej woli najserdeczniejsze życzenia świąteczne na Wielkanoc* 1945.

Niestety, naród polski i w tym roku jeszcze nie może zastosować do swojego położenia tryumfalnych słów, w których od sześciuset lat conajmniej wyraża radość i wiarę w Zmartwychwstanie Pańskie: Wesoły nam dziś dzień nastał. *Narod polski jednak swojej wiary nie stracił, ani nie przemienił. Walczy dalej o to samo, o co chwycił za broń we wrześniu* 1939 *r.: o wolność, o nienaruszalność ziemi polskiej i niepodległość państwową dla siebie — o prawo, sprawiedliwość i wierność przyjętym zobowiązaniom w życiu międzynarodowym.*

W walce takiej największą cnotą jest wytrwałość. Nie zastąpią jej żadne gry taktyczne i żadne spekulacje teoretyczne. Poprzez wszystkie zmienne koleje tej wojny, poprzez przesuwanie się lojalności w życiu międzynarodowym, poprzez kruszenie zaborczej rzeczywistości niemieckiej w Europie i poprzez próby tworzenia rzeczywistości nowej, również opartej na zasadzie siły i przemocy — cele wojenne Polski pozostają te same i stać się mogą wkrótce, w niedalekiej przyszłości, jednym z najważniejszych czynników stabilizacji Europy po obecnym — przejściowym — okresie samowoli i chaosu.

Życzymy więc, na Wielkanoc 1945 *r., wszystkim Rodakom cnoty wytrwałości w dążeniu do celu, który jednoczy nas wszystkich: prawdziwie niepodległej Polski, w wolnej, chrześcijańskiej Europie.*

Chrystus zmartwychawstał!

NOTY I UWAGI

KLĘSKA NIEMIEC—REEDUKACJĄ

Powoli, w gruncie rzeczy, ale nieubłaganie zaciska się pętlica na uchwyconych w żelazny uścisk od wschodu i zachodu Niemczech. Przekroczenie Renu przez sprzymierzone armia i dywizje amerykańskie, brytyjskie, kanadyjskie, francuskie i polskie zwiastuje nową fazą walk, może już ostatnią. Może ona się przeciągnąć, ale nie może już zakończyć się wynikiem innym, niż ostateczna klęska dumnego militaryzmn i państwa niemieckiego.

W krajach zachodnich dużo się mówiło w drugiej połowie wojny o konieczności reedukacji Niemiec poprzez ustanowienie dla nich specjalnych instytucyj wychowawczych kontrolę wydawnictw szkolnych, książek i t.p. Wszystkie te naiwne pomysły są najoczywiściej niezgodne z istotą pedagogii, a nie tylko z zasadami i możliwościami życia międzynarodowego. Nawet w szkole wychowuje się dzieci nie książkami, ale faktami, sytuacjami, w których każe się dzieciom myśleć i zachować stosownie do ustalonych standartów cywilizacyjnych i wychowawczych.

Tak samo jest i z Niemcami. Reedukacja Niemiec zaczęła się od bombardowania ich kraju na wielką skalę, a wchodzi w stadium decydujące w momencie wkroczenia sił

przeciwnych na terytorium niemieckie. Stadium następne będzie stanowiła okupacja stała i kontrola Niemiec przez czas dłuższy.

Każdy Niemiec z osobna, postawiony wobec tych faktów i wobec tych nowych dla Niemiec sytuacji, musi myśleć, choćby dotąd nie myślał, i musi wyciągać wnioski. Musi myśleć, bo sytuacja, w jakiej znalazło się jego państwo, dotyka również i jego samego i jego rodzinę. W tej nowej całkowicie dla ludności niemieckiej sytuacji nie może ona powierzyć myślenia nikomu, nie może zdać się na żaden rząd, na "Führera", na generałów i t.p. To stanowi istotę reedukacji narodu niemieckiego.

Oczywiście reedukacja ta może być nieukończona, jeżeli zwycięskie mocarstwa poróżnią się w sprawie urządzenia Europy. Dlatego dla Polaków w tej sytuacji ważne jest i niesłychanie dodatnie, że walka w Niemczech się toczy, że Niemcy giną na froncie i od bomb, że Niemcy niszczone są i rujnowane. Bo tylko w ten sposób otrzymujemy pewne szanse, że reedukacja Niemiec w drugim stadium poczyni odpowiednio znaczne postępy.

Drugim rodzajem naiwności, jaki napotyka się w krajach zachodnich, jest szerzone przez gazety przekonanie, że w Niemczech nie będzie walki podziemnej, bo nie ma jej teraz na terenach zajętych.

Trzeba być Anglikiem, albo Amerykaninem, żeby w to uwierzyć. Walka podziemna może być zorganizowana dopiero w pewien czas po okupacji terenu przez wojska strony przeciwnej. Okupacja wytwarza całkowicie nowe warunki, które muszą być zbadane i ocenione przez organizatorów, nim przystąpią oni do akcji. Niemcy w tej chwili stawiają wszystko na kartę swoich Sił Zbrojnych i dlatego ciągną za sobą, przy cofaniu się, wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Dopiero, kiedy skończy się walka w polu, kiedy oddziały zwarte rozpadną się, kiedy oficerowie i żołnierze wrócą do domów, kiedy wróci przede wszystkim młodzież i kiedy znane już będą warunki i przepisy okupacyjne, zacznie się walka na nowo. Zobaczymy, czy wtedy dziennikarze brytyjscy i amerykańscy będą mogli tak bezpiecznie rozjeżdżać samochodami po terytorium niemieckim, jak czynią to teraz tuż za linią zwycięskich wojsk swoich narodów.

W SWOIM SOSIE

Powiedział kiedyś Churchill o Włoszech, przed ich kapitulacją, żeby bez zaprzestania walki zbrojnej, pozostawić je w spokoju — niech się smażą we własnym sosie. To samo społeczeństwo polskie powinno powiedzieć o grupie Mikołajczyka, o wszystkich Kotach, Stańczykach, Grossfeldach, Banaczykach, Modelskich i t.p.

Łamańce wyprawiane przez tę grupę, łamańce zarówno logiczne jak i polityczne, zaczynają już przypominać węża, który zjada sam siebie od ogona. Niczego podobnego nigdzie dotąd nie można było obserwować.

Ostatni wykład o polityce grupy Mikołajczyka znajdujemy w artykule *Jutra Polski* p.t. "*Ruszyć z martwego punktu*" z dnia 25 marca 1945. Autor — może i sam p. Mikołajczyk — atakuje Rząd Polski za istnienie martwego punktu w stosunkach z Rosją i ten sam Mikołajczyk chce, żeby go traktowano poważnie. Przecież martwy punkt w stosunkach z Rosją nie zależy od Polaków ani od polskiego Rządu. P. Mikołajczyk przecież także był premierem — *ou sont les neiges d'antant* — dlaczego nie ruszył konceptem?

Dlaczego Rząd polski ma się starać o wykonanie uchwał jałciańskich, skoro to nie udaje się nie tylko pp. Stalinowi, Churchillowi i Rooseveltowi, ale nawet samemu p. Mikołajczykowi. Obowiązkiem Rządu jest bronić praw Polski, a nie licytować się z trzema mocarstwami w obniżaniu bądź likwidowaniu tych praw. Jest to obowiązek trudny, tak trudny, że aż p. Mikołajczyk cofnął się przed nim. Co zresztą mogłaby Polska otrzymać politycznie za akt samobójstwa swojego Rządu?

DYKTAT LUBLINA

Wystąpienie pp. Stańczyka, Grossfelda, Szczyrka i Belońskiego z Komitetu Politycznego P.P.S. w Londynie odbyło się wedle wzorów od dawna praktykowanych. Od grupki ustępliwych polityków polskich zażądano jeszcze jednego ustępstwa na kredyt, nie ofiarując wzamian nic. I oni posłusznie spełnili życzenie, ale co z tego?

Domyślamy się, że zapewne ktoś z Komisji Moskiewskiej do spraw polskich przedłożył listę chętnych do jazdy z Londynu i że ktoś drugi oświadczył na to, że ci są *untouchable*, bo są związani z Rządem w Londynie poprzez stosunek opozycji, którą wobec tego Rządu uprawiają. Kazano więc im wystąpić nawet z opozycji!

W ten sposób nawet teza p. Mikołajczyka, że na miejsce "dwu rządów" ma powstać "trzeci" została przez Lublin storpedowana za aprobatą tegoż samego Mikołajczyka czy jego druha Stańczyka. Bo zakaz stykania się z Rządem polskim w Londynie dla chętnych na wyjazd do Moskwy równa się tezie, że Rząd polski w Londynie ma przestać istnieć, nim powstanie "trzeci rząd". Kto to przyjmuje, musi przyjąć następnie wszystko.

My nie zgadzamy się z tezą grupki p. Mikołajczyka o "trzecim rządzie", ale dlaczego sama grupa zainteresowana oddaje jeszcze *tę* swoją pozycję? Inaczej tego wytłumaczyć nie można, jak całkowitym rozkładem politycznym, który przebija co raz wyraźniej z łamów *Jutra Polski*.

GORSZĄCE OBJAWY

Gorszące objawy tego rozkładu, to co raz częstsze na stronicach *Jutra Polski* denuncjacje wybitnych Polaków przed potencjami zagranicznymi o *niebłagonadiożnost*. Do takich należą ataki na p.o. Naczelnego Wodza gen. Andersa i — ostatnio — również na min. Kwapińskiego.

Nie możemy poświęcać miejsca omawianiu tych ataków, podkreślamy tylko, że jest to *oskarżanie swoich przed obcymi*. Natomiast zwrócimy uwagę na niedorzeczności zawarte w ostatnim ataku *Jutra Polski* na kierownictwo P.P.S. i to tylko o tyle, o ile dotyczą one spraw ogólnych i spraw Stronnictwa Narodowego. P.P.S. potrafi się bronić sama, jeżeli zechce.

Więc p. A. Bronowicz w *Jutrze Polski* atakuje min. Kwapińskiego za "sojusz z Prezydentem Raczkiewiczem". I w tym samym artykule ten sam autor pisze o jednym z przesileń w b. rządzie:

> "Wówczas Premier Mikołajczyk, nie mogąc zgodzić się na takie stanowisko P.P.S., filaru koalicji rządowej, zgłosił dymisję, której Prezydent nie przyjął, uznając szkodliwość deklaracji Kwapińskiego".

Więc "sojusz" Kwapińskiego z Prezydentem jest zły, "sojusz" zaś Mikołajczyka z Prezydentem był dobry. I Prezydent

(*Dokończenie obok, pod kreską*)

JERZY PIETRKIEWICZ

CIEŃ POKUTNY

(*Na Wielki Tydzień* 1945)

Czasami chmura się otwiera—
wychyla
złotym gestem poufnego światła—
jak zwierzenie.

I jest wtedy przestrzeń niepodległa, wiatrem szczera,
stulecia ważą się w skrzydłach motyla
długie jak skrzydeł cienie.

Wyżej oczy — zrozumiesz.
Niżej pięści — przetrzymasz.

Bóg rozpięty na ramionach ciszy,
przybity ćwiekami światła,
z chmury jak z niszy
wychyla się ku wdowim oczom
stawów,
ku miedzom osieroconym,
ku nieporadnym szumom brzóz i olch.

Jak czajki lecą w echa dzwony. . .
Skąd — dokąd?

Cień — pies wierny wlecze się zmęczony,
cięży chmurze, światłu i krokom. . .

---

był *dobry* lub *zły*, zależnie od tego, czy spełniał życzenia Mikołajczyka na swoim urzędzie, czy usiłował wypełniać swoje obowiązki samodzielnie.

Podobnie "naukową" metodę stosuje nieznany p. Bronowicz wobec b. Rady Narodowej. Oskarża mianowicie P.P.S. o "sojusz z ND i ONR". "Nie odparł p. Kwapiński zarzutu — pisze p. Bronowicz — sprzymierzenia się P.P.S. z N.D. dla poparcia wniosku O.N.R. — owego przeciwko prof. Grabskiemu". Tymczasem w Radzie Narodowej nie było żadnej "N.D." (Stronnictwa Narodowego). Pod tymi literami p. Bronowicz ukrywa mianowańców, których dla rozbijania Stronnictwa zaproponował do Rady znany p. Bronowiczowi p. Kot. Więc p. Kotowi wolno było zawierać "sojusz" z odpryskami od Stronnictwa Narodowego, ale dla socjalistów mieli oni być *tabu*. Przedziwny krętacz z tego p. Bronowicza.

Podobnie było z O.N.R., której interesów również nie zamierzamy tu bronić, tak jak i P.P.S. Ale w imię prawdy trzeba stwierdzić, że w Radzie Narodowej nie było reprezentacji O.N.R. Po dłuższym flircie p. Kota z O.N.R. we Francji w 1940 roku, wzajemne zapały ochłódły. Członek Rady Narodowej pierwszej i drugiej, który wedle *Jutra Polski* miał reprezentować w Radzie O.N.R., nie tylko nie był tym reprezentantem, ale wręcz należał wśród bezpartyjnych członków Rady do grupy zwolenników i obrońców p. Mikołajczyka. Dopiero, kiedy kapitulacyjna polityka tego ostatniego — reprezentowana w Radzie przez prof. Grabskiego — przeraziła nawet jego zwolenników, doszło do krótkiego spięcia z prof. Grabskim.

Kręcić, kręcić i kręcić — oto dewiza Kotów i Bronowiczów. I jeszcze dziwią się potem, że Lublin kręci nimi jeszcze lepiej. W narodzie, który atakowany jest z zewnątrz, wewnątrz musi być wszystko jasne i ściśle określone. Inaczej przeciwnik zewnętrzny dostaje w ręce broń, której użyje przeciw wszystkim. Historyk Kot powinien zbadać wszystkie znane w historii wypadki interwencji politycznej z zewnątrz w sprawy wewnętrzne państw i narodów, a wyniki swojej pracy powinien przekazać znanemu partaczowi politycznemu, ukrywającemu się pod pseudonimem Bronowicz.

EPILOG

NIEWŁAŚCIWEJ POLEMIKI

W NUMERZE 3 londyńskiego *Robotnika Polskiego* z daty 1-14 lutego 1945 ukazało się następujące oświadczenie redakcyjne :

"W związku z artykułem "Pogrom lewicy" w numerze "Robotnika" z dnia 1 marca 1943, którym poczuł się dotnięty na honorze p. Józef Kisielewski, autor książki "Ziemia gromadzi prochy", a który to artykuł Sąd Koleżeński Związku Dziennikarzy uznał za niesłuszny i krzywdzący — oświadczamy, że artykuł nasz był oceną polityczną książki publicysty, który w kilku kolejnych numerach "Myśli Polskiej," organu Stronnictwa Narodowego, ostro atakował P.P.S. Wyrażamy ubolewanie, że p. Kisielewski odczuł niektóre ustępy tego artykułu jako obrazę, gdyż nie było naszym zamiarem wyrządzanie p. Kisielewskiemu jakiejkolwiek krzywdy osobistej."

Oświadczenie powyższe jest epilogiem przewlekłej sprawy, która zaczęła się od artykułu tegoż *Robotnika* Nr. 5 z dnia 1 marca 1943 p.t. "Pogrom lewicy". W artykule tym niepodpisany autor, polemizując z wywodami Stanisława Kowalskiego zamieszczonymi uprzednio na łamach *Myśli Polskiej*, przytoczył kilka wyjątków ze znanej książki Józefa Kisielewskiego *Ziemia gromadzi prochy* — i w oparciu o te wyjątki zarzucił p. Kisielewskiemu "sympatie do faszyzmu", twierdził że p. Kisielewski "wstydzi się obecnie swych poglądów", i przytoczone wyjątki nazwał "brzydkimi."

P. Kisielewski poczuł się tymi zarzutami dotknięty i wobec nieujawnienia przez Redakcję nazwiska autora artykułu "Pogrom lewicy", skierował sprawę do Sądu Koleżeńskiego Związku Dziennikarzy R.P. w Londynie przeciw ówczesnemu redaktorowi *Robotnika*, p. Jerzemu Szapirze, jako odpowiedzialnemu za wszystkie niepodpisane artykuły.

W toku rozprawy przed Sądem Koleżeńskim p. Kisielewski przedłożył dowody, że sposób podania wyjątków z jego dzieła w artykule "Pogrom lewicy" nie odpowiadał zasadom rzetelności dziennikarskiej. Cytowane wyjątki straciły w oderwaniu od kontekstu swój sens istotny, przytoczone w książce poglądy obce przypisano jej autorowi, hitlerowską charakterystykę stosunków w Republice Wejmarskiej, którą p. Kisielewski odtworzył w swoich opisach stosunków niemieckich, podano bez skrupułów jako jego własną.

Sąd Koleżeński uznał dowód za przeprowadzony i orzekł, iż p. Szapiro winien publicznie — na łamach *Robotnika* — udzielić satysfakcji p. Kisielewskiemu. Sprawa udzielenia tej satysfakcji przewlekała się na skutek, zdaje się, różnicy zdań w redakcji *Robotnika*. Doszło do tego, że po upływie roku sprawa została podniesiona na walnym zebraniu Związku Dziennikarzy, w dyskusji nad sprawozdaniem Sądu Koleżeńskiego. Cytowane wyżej oświadczenie redakcyjne *Robotnika*, ostatecznie zamyka sprawę.

*

Omówiona wyżej sprawa jest typowa dla pewnego rodzaju zjawisk w życiu naszej emigracji. Niektórzy mniej odpowiedzialni pisarze i politycy lewicowi, jak np. anonimowy autor niefortunnego artykułu w *Robotniku*, bogato szafowali zagranicą słowami "faszyzm" i "faszyści", nie dbając wcale o związek słowa z jego treścią istotną. Nie chodziło im zazwyczaj o to co jest istotą faszyzmu, o definiowanie tego pojęcia i walkę z nim jako wyrazem pewnego poglądu społecznego i politycznego ; słowo "faszyzm" pod ich piórem stawało się jedynie etykietką, zwykle z odcieniem obelżywym, którą usiłowali przykleić swoim przeciwnikom politycznym, nie dbając jakie mogą być następstwa polityczne i faktyczne takiego nieprawdziwego oskarżenia o przychylność dla celów ideologicznych przeciwnej strony wojującej.

Nieoględność ta i karygodna lekkomyślność oddały znaczne, choć niezamierzone, usługi komunistom rządzącym dziś w Polsce. Przejęli oni żywcem tę frazeologię wojującej lewicy intelektualnej, podstawiając pod nią swoją treść. Zarzut faszyzmu przylgnął dziś w Kraju do każdego narodowca i socjalisty, Polaka, Białorusina lub Żyda, który chce Polski suwerennej na jej własnych ziemiach.

Drugi aspekt tej nieodpowiedzialności za słowo mówione lub pisane przenosi nas na teren Londynu. Gdy słyszy się teraz głosy, że Rząd w Londynie jest niereprezentatywny, że tam — w Lublinie — to chłopi i robotnicy, a tu — landlordzi, oficerowie i faszyści, to jest to również refleks zachłystywania się frazeologią emigranckich hyperdemokratów.

Nie można wreszcie nie zaznaczyć, że śmieszny zarzut sympatyzowania ideowego z reżimem Trzeciej Rzeszy wymierzony został w pisarza, który bardzo znaczną część swego wysiłku twórczego włożył w walkę z Niemcami i którego książka *Ziemia gromadzi prochy* odegrała dużą, i naczelną nawet można powiedzieć, rolę w kształtowaniu pojęć współczesnych generacyj polskiej młodzieży o tym, jakie są nasze cele wojenne i narodowe od ściany zachodniej w obecnej wojnie z Niemcami.

MARIA KRYSTYNA ENGLICHT

PIŁACI

I.

To wszystko już kiedyś było
Przed laty —
Sprawiedliwość zdeptana siłą,
Wielka, zdradzona sprawa,
Szaty
Rozdarte przez chciwe, drapieżne dłonie,
Droga męczeństwem krwawa,
Jakaś potworna wrzawa,
Cierniem zdobione skronie. . .
To wszystko już kiedyś było.

II.

Ten sam się dramat układał
Przed laty —
Arbitrów trwożliwa gromada,
Motłoch zbrojny w bezprawie,
Baty
Kreślące blizny na słabych ramionach.
Na oskarżonych ławie,
Przez dziką zelżony gawiedź
Ktoś w samotności konał. . .
To wszystko już kiedyś było.

III.

Motywy dzisiaj te same —
Nie nowe —
Prawda ukrzyżowana kłamem,
Moc żądająca wyroku
Na głowę
Bezbronną, w śmiertelnej schyloną męce.
Tak samo dzisiaj staje na boku,
Jak wtedy — najwyższy rozjemca w todze ugody,
I tak samo, powoli, ostrożnie, w czarze chłodnej wody
Umywa ręce. . .

KSIĄŻKA

PRIMER OF THE COMING WORLD by LEOPOLD SCHWARZSCHILD

ŚWIETNIE redagowany *Tablet*, znany ze swoich sprawozdań literackich, poświęcił bardzo przychylny artykuł ostatniej książce Schwarzschilda, zatytułowanej : *Elementarz przyszłego świata*. Wygląda to więc na zuchwałość, jeżeli się nie podziela w pełni oceny *Tablet*. Sądzę, że co mogło przechylić szalę na korzyść *Elementarza*, to liberalizm jego autora, a szczególnie ostatnie rozdziały książki opowiadające się za wolnym handlem, przeciwko socjalistycznemu państwu, broniące praw i godności człowieka, a szczególnie jego wolności. Prof. Carr, w jednym z licznych przypisków do swojej książki, powiedział, że w St. Zjednoczonych konserwatyści, czyli ludzie bogaci, walczą hasłem wolności, podczas gdy ogół przeciętnych obywateli daleko bardziej podoba sobie w pojęciu — równości.

Leopold Schwarzschild jest przywiązany do ustroju kapitalistycznego i broni go w sposób rozważny. Wedle niego wiek "małego" czy "szarego" człowieka nie rozpoczął się dopiero teraz, ale trwał przez cały XIX wiek. Zarobki murarza w Londynie w 1800 r. wynosiły 19 shillingów tygodniowo, a przed kryzysem 1930 r. wzrosły do 77 shillingów. Podobnie wzrosła stopa życia i możność kupowania. Razem z dobrobytem kurczyły się godziny pracy, tak, że koło roku 1939 prawo o 40 godzinach pracy tygodniowo przyjęte było w wielu krajach. Rozkwit ten i postęp, osiągnięte w ramach ustroju kapitalistycznego, zadały zupełny kłam ponurym przepowiedniom Karola Marksa w *Kapitale*, o "nieubłaganym prawie mnożącego się ubóstwa".

Teoria wzrastającego ubóstwa, jeśli chodzi o masy, sprawdziła się tylko w jednym kraju i to właśnie w takim, który oparł swoje prawodawstwo na zasadach Marksa.

Za to istnieje jedno wielkie zło, które rzuca cień na zdobycze kapitalizmu i podnietę zysku, a mianowicie — bezrobocie. Co dziesięć lat mniej więcej w wolnej grze zarobków i zysków przychodzi kryzys i ta depresja pociąga za sobą ruiny i ofiary ; między obu wojnami, brak bezpieczeństwa dla kapitału wywoływał katastroficzne depresje i mnożył w sposób zastraszający bezrobocie.

Ale jeżeli pod opieką trzech wielkich potentatów nastanie pokój i pieniądz zacznie krążyć swobodnie, wówczas, sądzi Schwarzschild, znajdą się też sposoby dla zapobieżenia bezrobociu. Powołuje się on na ubezpieczenia społeczne Bismarcka w latach 1880-90 i bardzo chwali plan Beveridge'a, bo zmierza ku temu, aby klasom pracującym dać to, czego najwięcej pragną — względne bezpieczeństwo. "Gdyby, pisze Schwarzschild, socjaliści zgodzi

się na jedno, że swoim poplecznikom nie będą obiecywać postępu ekonomicznego, a tylko warunki równości i bezpieczeństwa, straciliby bardzo na popularności, ale w filozoficznym poglądzie zbliżyliby się do swoich poprzedników, komunistów z ery chrześcijańskiej. Oni jednak, rywalizując z kapitalizmem, obiecują niezwykle podniesienie się stopy życiowej mas. W tym właśnie się mylą. Jest to nadzieja, sen, ułuda" (str. 189).

Taki jest zasiąg "konserwatywnych" poglądów Schwarzschilda. Idą one po linii pewnego prądu opinii w St. Zjednoczonych i dotyczą tylko spraw ekonomicznych. Wybór między państwem socjalistycznym a kapitalistycznym wydaje się wedle tej książki jedynym punktem spornym przyszłości, kto wie czy nie jedyną dziedziną, w której wolna wola człowieka może jeszcze mieć prawo wyboru. Jakże wymownie określa to stan umysłu wielu takich "konserwatystów".

Sam Schwarzschild podaje się za liberała, ale dwa zwroty, w których o tym wspomina, dają do myślenia. Pisze on (str. 33), sprzeciwiając się zresztą tak fatalnemu dla narodów anglosaskich pacyfizmowi, że: "Od 200 lat liberalna tradycja odznaczała się stanowczą ślepotą na dobroczynną stronę siły zbrojnej". Dwieście lat wstecz przenosi nas w czasy Fryderyka Wielkiego, wojny siedmioletniej i podziwu dla armii pruskiej całej "oświeconej" Europy, a zatem tej, która była najbliższą przyszłego liberalizmu. A na stronie 197 powołuje się na tysiącletnią historię liberalizmu, co znowu brzmi dziwnie, zważywszy, że liberalizm, jako ruch polityczny był tworem XIX w.

Schwarzschild jest przede wszystkim sceptykiem. Należy do tej wielkiej grupy umysłów żydowskich, które Renan tak świetnie opisał pod postacią Saduceuszów. Powtarza z przekonaniem za Eklezjastą "że nic nowego nie ma pod słońcem". Dlatego wojny mają jeden i ten sam powód: chęć władzy, zadowolenie snu o potędze. Autor odrzuca legendy ludowe jakoby wojny powstawały z powodów ekonomicznych dla zdobywania kolonii, ("czy Hitler napadł Polskę dlatego, że posiadała kolonie?"). Przypomina, że Marks i Engels głosili, że mieszczaństwo, a za tym kapitalizm, sprzyja pokojowi i znów, że w 1914 r. bawiący w Szwajcarii Lenin, w książce "*Imperializm, czyli ostatni etap kapitalizmu*", stworzył przeciwną doktrynę, iż w każdym państwie rządzi mała grupa kapitalistów, która pcha ministrów i parlamenty do awanturniczych wojen. Spokojnie, zimno, z talentem ukazuje Schwarzschild ułudę innych, emocjonalnych haseł. Co zostało ze "świata bezpiecznego dla demokracji?", z "jawnej dyplomacji?", z "prawa samostanowienia o sobie narodów?". Poglądy te, zbliżone do głoszonych przez Waltera Lippmanna, są wynikiem gorzkiego rozczarowania, spowodowanego bezsilnością Ligi, sankcji, wzajemnego bezpieczeństwa, dwudziestu lat spędzonych na konferencjach i spotkaniach ministrów i mężów stanu, którzy niczego nie przewidzieli i niczemu nie zapobiegli.

Co zostało po tylu zawodach i na tylu ruinach? Nadzieja pokoju oparta na współpracy wielkiej trójki, nadzieja oparta na dobrej woli trzech potentatów. "Musimy się zgodzić, pisze Schwarzschild (str. 131), że tylko harmonia wielkiej trójki może zapewnić pokój uwolnionym narodom i, że niczym nie zastąpimy braku tej harmonii". Wykazawszy z wrodzoną bystrością, że wojna między St. Zjednoczonymi a W. Brytanią jest wykluczona, autor dodaje, że regulowanie stosunków między wielką trójką leży w rękach Rosji, i, że tym samym przyszły pokój zależy od Rosji. "To, czy Rosja zapragnie ekspansji, albo się od podbojów powstrzyma, nie tylko zadecyduje o stosunkach między wielką trójką, ale więcej, zadecyduje o przyszłym kierunku dla świata. To, a nie co innego będzie główną przyczyną w układaniu się losów ludzkości, przyczyną tak ważną, że wszystkie inne wydadzą się drobnostką"(str. 143).

Jeżeli losy narodów europejskich zależą od zaborczej, czy umiarkowanej polityki Stalina, to Niemcy są głównym przedmiotem czekającym na współpracę trzech potentatów. W przeciwieństwie do Sir E. Griggsa i W. Lippmanna, Schwarzschild przedstawia bardzo szczegółowy plan postępowania. Nie uważa, aby podział Niemiec był koniecznością. Twierdzi, że Niemcy stać na płacenie wysokiego odszkodowania w produktach i narzędziach i że dla ułatwienia tej wypłacalności należy im nawet dostarczać surowców. Wedle niego reparacje zostały zaniechane po pokoju wersalskim dlatego, że ani St. Zjednoczone, ani Anglia, ani Francja nie chciały przyjmować towarów niemieckich. Po tej wojnie zato, Związek Sowiecki ze swoimi zniszczonymi prowincjami stanie się pierwszym i najlepszym odbiorcą. Poza Sowietami, prześladowani i obrabowani Żydzi europejscy będą także mieli prawa do odszkodowania. A jeżeli Hitler od roku 1933 potrafił wyprodukować w Niemczech za 16 miliardów wytworów przemysłowych rocznie, nie przeznaczonych na bezpośredni użytek ludności, to co szło na produkcję wojenną, może być przeznaczone na odszkodowania.

Wszystko jednak pod głównym warunkiem zupełnego rozbrojenia. Schwarzchild cytuje ustępy z książki gen. Nollet, przewodniczącego Komisji Rozbrojeniowej wewnątrz Niemiec po tamtej wojnie, który szczegółowo opisuje, jak Komisja była bezsilna i ciągle oszukiwana przez władze niemieckie, a to dlatego, że wedle traktatu pokojowego, Komisja musiała współpracować z urzędnikami, reprezentującymi suwerenność Rzeszy. Tak jak ze sprawą odszkodowań, Alianci będą tym razem wzbogaceni doświadczeniem niepowodzeń po pierwszej wojnie. Schwarzschild nie przywiązuje wagi do rozpowszechnionej iluzji, że Niemców można na nowo wychować. Sądzi, że jedyny sposób na opanowanie i ujarzmienie Niemiec, to rozmieszczenie na całym ich terytorium silnych załóg wojsk alianckich. W każdym punkcie węzłowym, strategicznym, czy w wielkim mieście muszą stać wojska, złożone z trzech narodowości, amerykańskie, angielskie i rosyjskie. Obszar okupowany można w ten sposób obsadzić 600.000 żołnierzy. Drugim warunkiem utrwalenia zwycięstwa, to czas przeznaczony dla takiej okupacji wojskowej, czyli 50 do 60 lat. Dopiero gdy wymrze pokolenie mogące wojnę pamiętać, nastąpi uzdrowienie Niemców, a tym samym zlanie się ich z resztą Europy. Rozkwitu millenium dla ludzkości, możemy się spodziewać koło 2000 roku.

Ale ponieważ to wszystko jeszcze się nie stało i nosi tytuł *Elementarza dla Przyszłego Świata*, tym okropniejsze wydają się rozmiary katastrofy. Kto wie czy Schwarzschild nie posunął się za daleko w krytyce Ligi Narodów. Zrzuca się teraz powszechnie winę na Wilsona, ale jest to wygodny wybieg, bo izolacjonizm amerykański i chwiejność polityki angielskiej zaszkodziły daleko więcej genewskiej instytucji. W przeciwieństwie do tego ostatniego przebłysku liberalizmu, jakim był pokój wersalski, zapanowała teraz moda na pochwały traktatu wiedeńskiego, jak gdyby obecny stan Europy w czymkolwiek przypominał istniejący przed 130 laty.

Schwarzschild kończy swą książkę powołując się na mądrość Eklezjasty: "że każdy człowiek powinien cieszyć się swoim dziełem, jeść i pić, używać na pracy jakiej się podjął pod słońcem i dniami swego życia, które mu Bóg dał." Zapomniał tylko o tym, że człowiek jest obdarzony pamięcią, a także, że życie jest tajemnicze i chowa w sobie niespodzianki, których nie zgadują najbardziej przewidujący politycy.

JAN RAJECKI

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja:
24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/- lub $2.
Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12:- lub $4.

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, April 1, 1945.